Świat MŁODYCH

Nr 14 | WARSZAWA 9. V. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

JESTEŚMY SILNI

Prezydent pozdrawia z trybuny manifestującą młodzież.

WIECZOREM Pierwszego Maja — słuchałem dziennika radiowego, w którym poszczególne radiostacje meldowały.

W WARSZAWIE 350 tysięczny pochód ludności i defilada wojska trwały łącznie około 7 godzin...

— w KATOWICACH demonstrowało 300.000 osób...

— w ŁODZI 250.000...

— we WROCŁAWIU 200.000...

— w POZNANIU 200.000... W pochodzie poznańskim uczestniczyli także nasi przyjaciele z krajów demokracji ludowej — uczestnicy Targów Poznańskich,

— w GDAŃSKU pochód trwał 5 godzin, wielki entuzjazm wzbudził olbrzymi model polskiego rudowęglowca w pochodzie.

×

WE wszystkich miastach pochód otwierały zwarte szeregi młodzieży. Za SZTANDAREM ZMP kroczyli aktywiści ZMP, instruktorzy harcerscy, koledzy oficerowie ze Służby Polsce. Czołówka młodzieży we wszystkich miastach stanowiła żywy symbol naszego udziału w budowaniu Polski: — szli w niej MŁODZI PRZODOWNICY PRACY. „Oto nasza odpowiedź podżegaczom wojennym!"

— A potem młodzież fabryczna, szkolna, akademicka, ZMP-owcy i harcerze, junacy SP i niezorganizowani, w powodzi czerwieni, wśród niemilknących okrzyków na cześć naszej ludowej władzy. Dwie i pół godziny maszerowała młodzież warszawska przed Prezydentem Państwa, serdecznie ją witającym...

×

WIELKIE kartonowe jajo... Otwiera się skorupa przed trybuną, wykwita czerwony transparent: „Narodziny NOWEJ IDEOLOGII harcerskiej". Idą chłopcy i dziewczęta z symbolami swej harcerskiej służby w Polsce.

Tak wygląda podkreślenie czynem jedności ideologicznej.

Podkreślenie tego, że idziemy pod JEDNYM sztandarem: Zetempowcy, harcerze, SP-owcy...

Gorące owacje witały maszerujące harcerstwo. Gorące słowa uznania padły na wiecu z ust Przewodniczącego ZMP — kol. Janusza Zarzyckiego dla nowego harcerstwa.

Wyszli harcerze i harcerki na pochód po wykonaniu Czynu Pierwszomajowego. Wyszli z za pewnieniem dalszej, lepszej, zespalającej szeregi młodzieży pracy...

×

A KIEDY umilkły już owacje młodzieży, kiedy zginęły w długiej Marszałkowskiej barwne stroje sportowców, kiedy umilkł szum

motorów, na których przejechali SP - owcy, rozpoczął się olbrzymi pochód robotników i urzędników, nauczycieli i artystów naszej stolicy. Przeszło pięć tysięcy delegatów wiejskich, przybyłych dla podkreślenia ŁĄCZNOŚCI wsi i miasta w budowaniu fundamentów socjalizmu.

Nie łatwo odtworzyć radosną atmosferę tegorocznego Pierwszego Maja. Posłuchajcie: grupa robotników i robotnic maszerująca w szóstej godzinie pochodu, szła wznosząc okrzyki, kobiety i mężczyźni uśmiechnięci, bynajmniej nie wyglądali na ludzi, którzy stali przecież przynajmniej pięć godzin.

×

MÓJ przyjaciel wdrapał się na wysoką kamienicę, już od trzeciej po obiedzie nie miał spokoju.

— Hej koiego, wołano doń, czy widać już?

Widać było falującą czerwienią, rozkrzyczaną ławicę... a pytania padały ciągle...

— Czy idzie już wojsko?

Wreszcie rozpoczęło się. Takiej defilady nie widziała Polska.

Słychać dziarski, ostry krok Pierwszej Dywizji.

„Niech żyją Kościuszkowcy!"

Słychać szum, na horyzoncie znikają eskadry naszego lotnictwa.

Karabiny bagnetem do przodu. Baczność, spocznij i następne kompanie przechodzą przed trybuną.

Znów zrywa się burza oklasków. Cóż to za dziwne wojsko w ubraniach roboczych z automatem na piersiach?

„Niech żyją towarzysze ORMO-wcy!"

Warszawa pozdrawia robotników, którzy ochotniczo podjęli się służby w obronie ładu wewnętrznego i bezpieczeństwa osobistego obywateli.

Wtem przerwa — już koniec?

Uprzejmie ale stanowczo milicjant proponuje mi powrót na chodnik. Ale już nie trzeba wychylać się. W szybkim tempie przejeżdżają teraz samochody piechoty zmotoryzowanej, przejeżdżają saperzy z łodziami motorowymi i pontonami, dywizjony artylerii polowej, przeciwpancernej. Cicho na oponach su nie zbrojny korowód.

„Niech żyją ludowi żołnierze, niech żyje wojsko, niech żyje potężna armia strzegąca pokoju!"

Ale okrzyk zdławia szum ciągników na gąsienicach. To najcięższe działa. „Ale... ale lufa"— nie wytrzymał mój sąsiad 11-letni harcerz z Żoliborza i z podziwu wsadził do ust dwa palce. Nie obserwowałem czy powiększyła się ta ilość palców przy artylerii rakietowej — katiuszach i przy czołgach.

×

TA defilada kończąca olbrzymią manifestację potwierdziła raz jeszcze, że tak jak ludzie pracy zwiększeną wydajnością ODPOWIADAJĄ NA WOJENNE PLANY bankierów z zachodu, tak mocna, nowoczesna ARMIA, jakiej Polska nigdy dotąd nie miała, jest najlepszą RĘKOJMIĄ UTRZYMANIA POKOJU. Spojrzałem na mego 11-letniego sąsiada — będziesz się dalej uczył. Twój ojciec będzie dalej pracował. To ona gwarantuje twoje bezpieczeństwo. Nasz pokój.

×

PO raz pierwszy klasa robotnicza pod przewodnictwem swej Zjednoczonej Partii, po raz pierwszy młodzież polska pod przewodnictwem swego Związku dała tak masowe i potężne, tak druzgocące wszelkie sprzeciwy świadectwo niezłomnej siły stojącej na straży pokoju.

Miliony nas, młodych Polaków przeżyło wielkie uczucie, głęboką radość z Polski idącej naprzód.

WOJCIECH KRASUCKI

Specjalny wysłannik „ŚWIATA MŁODYCH" udał się na trasę II-go międzynarodowego wyścigu kolarskiego Praga — Warszawa.

Szczegółowy reportaż, migawki i ciekawostki tego wielkiego wyścigu znajdziecie w następnym numerze.

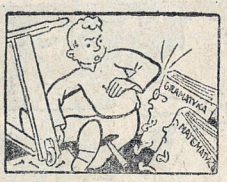

Nie wchodźcie mi książki w drogę ja naprawiam hulajnogę.

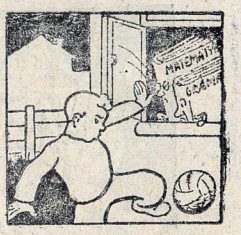

— Z nauką poczekać można Ważniejsza jest piłka nożna! —

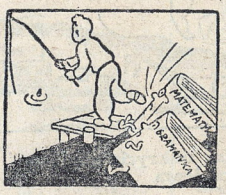

Dziś książeczki mi nie w głowie, poczekajcie, rybki łowię.

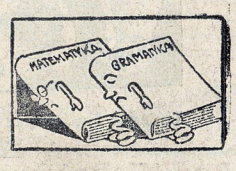

... Piłka nożna przez dzień cały, a książeczki wciąż czekały...

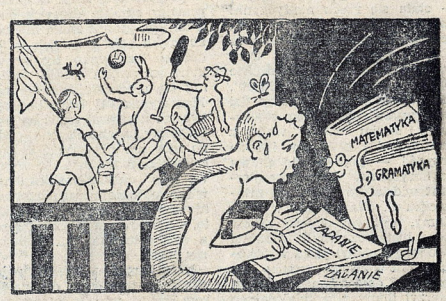

Już wakacje, radość w koło — Żegnaj szkoło! Żegnaj szkoło!

Lecz Janka nie cieszą wczasy, bo nie zdał do drugiej klasy!

ZAŁOGA MS »BATORY«— pozdrawia czytelników „Świata Młodych"

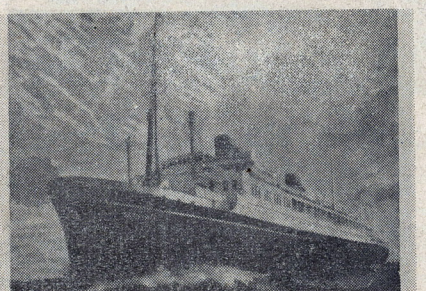

Załoga M.S. „Batory" Ale czytelnikom „Świata Młodych" pozdrowienia z dalekiej podróży. Życzy młodzieży szkolnej i harcerskiej dobrych wyników w pracy szkolnej i w tegorocznej akcji obozowej.

„Świat Młodych" ma również czytelników i przyjaciół na naszym największym statku „Batory". Czytelnicy i przyjaciele naszego pisma przysłali do redakcji pozdrowienia dla wszystkich czytelników „Świata Młodych".

Uwaga! Nadzwyczajne odkrycie naszego korespondenta

Don Kichot przybył do Polski

...Otóż, proszę szan. kolegów — stała się rzecz niesłychana! Jak donosi nam jeden z naszych korespondentów—znany wszystkim ze słynnej powieści Cerwantesa niejaki Don Quijotte (czytać jak kto woli: „Kichot", lub „Kiszot") nieśmiertelny dziwak, wsławiony szeroko stoczoną w swoim czasie walką z wiatrakami i tysiącem innych przygód — pojawił się znowu na horyzoncie. Nasz korespondent widział go w małym miasteczku P. (Nazwy nie wymieniamy, ponieważ chcemy zapewnić historycznemu gościowi swobodę ruchów) jak z wysokości siodła wiernego rumaka Rossynanta dostojnym wzrokiem mierzył tłumy podziwiającej go publiczności. Wyniosły, chudy, w pordzewiałej zbroi trzymał w prawicy smukłe drzewce kopii, a na jego głowie lśniła miedziana miska balwierza (tak w jego czasach nazywano fryzjerów!), która w swoim czasie wydała mu się czarodziejskim hełmem Mambryna. U boku błędnego rycerza kłusował ongiś na osiołku tłusty Sancho-Pancho (podobno żeby nie przyczynić naszym czytelnikom trudności z wymową jego cudzoziemskiego nazwiska, obecnie nadał mu brzmienie znacznie bardziej zrozumiałe, a mianowicie Saczek-Paczek, a osła zamienia na... (zobaczymy sami).

Nasz korespondent, który jest skądinąd trzeźwym obserwatorem donosi nam o jeszcze jednym zadziwiającym spostrzeżeniu, którego przy sposobności dokonał. Otóż głównymi cechami, dzięki którym postać Don Kichota wydaje się nam dziwaczną i jako taka — odnazu rzuca się w oczy — jest jego niecodzienny sposób ubierania się i wynikające stąd maniery — muzealna zbroja, niepotrzebna kopia i miedziany talerz, którym przykrywa sobie głowę.

— Natomiast spotykamy u nas w kraju bardzo wielu ludzi — ciągnie swoje rozumowanie dalej korespondent z P. — których poglądy, przyzwyczajenia i cechy charakteru są niemniej dziwaczne choć niemniej rzucają się w oczy, niż hełm i zbroja Don Kichota. Są to ludzie, którym podobnie, jak i Don Kichotowi wydaje się, że świat, który widzą dookoła siebie jest tylko złudzeniem, wynikającym z działalności źle usposobionego do nich czarodzieja.

Ludzie, których podobnie jak Don Kichota bolesne zetknięcia się z rzeczywistością nie potrafią odwieźć od przekonania że świat nie jest takim, jakim go sobie wyobrazili, ale po prostu taki, jakim jest. Tak jak Don Kichot porażkę, którą poniósł w walce z wiatrakami przypisał nie temu, że popełnił gruby błąd, biorąc wiatraki za żywe stwory i rzucając się na nie z mieczem i kopią — ale złośliwości wrogiego czarownika, tak samo oni „zwalają" porażki na złośliwy zbieg okoliczności, zamiast przypisywać je własnej nieznajomości rządzących światem praw, własnemu brakowi zastanowienia. Gdybyśmy każdemu z nich dali Rossynanta, zardzewiałą zbroję i miecz, kopię oraz miedziany talerz — mielibyśmy w Polsce bardzo wielu Don Kichotów...

Tyle nasz korespondent z P. A co my? Co redakcja? — zapytają teraz czytelnicy, ciekawi co będzie dalej.

Możecie być zupełnie spokojni. Jest zupełnie zrozumiałe, że redakcja nie przegapi takiego ciekawego tematu. W tej chwili, kiedy czytacie te słowa — w terenie operuje wydelegowana specjalna ekipa „Świata Młodych" w składzie: Marian Walentynowicz, znany artysta - malarz i autor „Skarbu" — powieści dla młodzieży — red. Julian Podoski. Bojowym zadaniem tej ekipy jest śledzenie każdego kroku Don Kichota i jego giermka Saczka-Paczka oraz uwiecznianie ich przygód. A będą to z całą pewnością nadzwyczajne przygody. Przecież Don Kichot jest przekonany, że wszystkie zmiany, jakie zaszły na świecie od czasów średniowiecza, to tylko czczy pozór. Według niego świat się nie zmienia. Jest takim, jakim go sobie wyobraził na podstawie czytanych niegdyś romansów.

Widzicie więc, że mamy realne możliwości, żeby poczynając od następnego numeru informować was jak najdokładniej o wszystkim co spotka u nas niecodziennego gościa. Toteż żegnamy was na razie do czasu ukazania się następnego numeru naszego pisma, który przyniesie pierwszy biuletyn naszej specjalnej ekipy.

Dnia 28 br. Prezydent RP przyjął w Belwederze delegację junaczek i junaków z Komendantem Głównym Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" płk. Braniewskim na czele.

Arnold Zweig — delegat niemiecki, Eliza Triollet — Francja i Fadiejew — ZSRR na Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Paryżu

ALEKSY

W ÓWCZAS gdy na trybunę Kongresu Pokoju w Paryżu wszedł delegat młodzieży radzieckiej Aleksy Maresjew — delegaci powstali z miejsc. Klaskali Hindusi, Murzyni, Amerykanie, Włosi — przedstawiciele 53 narodów reprezentowanych na Kongresie.

Dlaczego tak gorąco powitano tego delegata?

— Na trybunie stał pułkownik Armii Czerwonej, bohater Związku Radzieckiego — człowiek, który w czasie wojny stracił obydwie nogi.

Akurat słuchałem transmisji z Paryża kiedy przemawiał Maresjew.

Oto jego słowa:

„Ja osobiście, straciwszy w walce w pierwszym roku wojny obie nogi, powróciłem na front, siadłem na samolot myśliwski i strąciłem jeszcze 11 samolotów faszystowskich. Mógłbym, naturalnie, jako inwalida pozostać na zaplaczu. Lecz opanowało mnie płomienne pragnienie, by jak najrychlej wypędzić wroga z ojczystej ziemi, wybawić naród od mąk i cierpień, wnieść w miarę swych sił wkład w dzieło ostatecznego rozgromienia hitlerowskich Niemiec.

I czyżby my, młodzi ludzie wszystkich krajów, znosiliśmy ciężary wojny, narażaliśmy swe życie, spędziliśmy najlepsze lata swej młodości z karabinem w ręku po to, by nas znowu wyrwano ze spokojnego życia i rzucono do okopów? Nie i jeszcze raz nie.

Młodzi ludzie wszystkich krajów powinni bronić pokoju z taką samą zaciekłością i uporem, z jaką oni bronili swej ziemi przed najazdem hord faszystowskich. Każdy młody człowiek powinien zapytać siebie:

— Co ja uczynię dziś w obronie pokoju"?

O życiu Maresjewa napisano książkę, zrealizowano film. Myślę, że we wszystkich zastępach powinno mówić się o czynach Maresjewa. Mało jest jeszcze ludzi na świecie, którzy potrafili by tak wytrwale dążyć do celu.

Walki z wrogiem do ostatniej chwili.

Aleksy jako młody chłopak przyjechał wraz z kilku tysiącami komsomolców 1933 roku nad brzegi rzeki Amur. Tam na dalekiej północy powstawało nowe, piękne miasto KOMSOMOLSK. Aleksy pracował jako ślusarz, uczył się też w czasie pracy. Potem przyszła wojna, skończył szkołę oficerską i poszedł na front...

Piękne i trudne jest życie Maresjewa

Mój ojciec mówi:

„To wielki człowiek."

Kiedy Borys Polewoj napisał książkę o Maresjewie dał jej tytuł: „Opowieść o prawdziwym człowieku".

Takim człowiekiem jest Aleksy. Człowiekiem, który umie żyć, walczyć i zwyciężać. Tacy ludzie są niezwyciężeni.

Paweł

ŚWIAT Młodych

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mianował b. ministra Przemysłu i Handlu — Hilarego Minca, Wicepremie-

rem i Przewodniczącym Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. PKPG ma za zadanie planowanie i kierowanie całością życia gospodarczego Polski.

*

Chińska Armia Ludowa w ofensywie. Oddziały Armii Lu-

dowej zajęły Nankin, dochodząc do Szanghaju. Walki na przedmieściach Szanghaju trwają.

Wśród władz „rządu" Kuomintangu zapanował popłoch.

*

W Paryżu w dniu 24 kwietnia zakończył się Kongres Pokoju. Na stadionie Buffalo od-

była się manifestacja 300.000 ludności francuskiej. Obecnie na całym świecie odbywają się zgromadzenia pokojowe, na których delegaci z Kongresu Paryskiego składają sprawozdania.

*

W 19-rocznicę śmierci wielkiego poety WŁODZIMIERZA MAJAKOWSKIEGO prasa sowiecka podaje, iż jego utwory w ZSRR zostały dotychczas wydane w 47 językach w łącznym nakładzie 11 milionów 244 tysiącach.

*

W całym kraju, na wszystkich odcinkach, wprowadza się „system O", to znaczy że się oszczędza.

Trzeba pomyśleć, jak i co będą oszczędzać uczniowie. Walka z marnotrawstwem przyniesie państwu znaczne korzyści. A państwu — to znaczy i nam.

Dr M. Derenicz

CHINY MÓWIĄ

CHINY pod względem ilości mieszkańców zajmują pierwsze miejsce w świecie. Powierzchnia tego kraju, trzeciego co do wielkości po Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Stanach Zjednoczonych A. P., wynosi prawie tyle, co powierzchnia Europy, a trzydzieści razy więcej, niż powierzchnia Polski. Gdy największa odległość w Polsce z północy na południe wynosi 610 km, a z zachodu na wschód — 720 km, odpowiednie wielkości dla Chin wyrażają się liczbami: 3.000 km i 5.000 km. Linia graniczna Polski wynosi 3.560 km, linia graniczna Chin — 19.000 km. Linia morska Polski wynosi 496 km, w Chinach ta linia jest siedem razy większa. Niektóre prowincje Chin są większe od całej Polski, a odległość od dawnej stolicy Chin, Pekinu, leżącej w północnej prowincji Hope, do obecnej stolicy Chin, Nankinu nad Jang-tse-kiangiem, wynosi przeszło 1.000 km, czyli mniej więcej tyle, co odległość pomiędzy Warszawą, a Moskwą.

Mając na uwadze tak bardzo rozległe przestrzenie jednego kraju, łatwo jest zrozumieć, że pomiędzy północą a południem Chin muszą istnieć bardzo poważne różnice. Właściwie można powiedzieć,

PÓŁNOC
klimat

Opady dość rzadkie i nieregularne.
Katastrofalne powodzie i susze.
Suche, surowe zimy, upalne lata.
Sezon rolny od czterech do sześciu miesięcy; jeden, lub dwa zbiory do roku.
Zbiory niepewne, uwarunkowane obfitością opadów.
Częste klęski głodu.

Główne produkty:

Proso, pszenica, kukurydza, boby (m. in. soja — pierwsze miejsce w świecie), bawełna.
Względna obfitość zwierząt pociągowych.
Domy lepione z błota.
Miasta o szerokich ulicach.
Narzecze „mandaryńskie".

W Chinach z dnia na dzień Armia Ludowa zajmuje nowe tereny. 15 grudnia 1948 roku padł Pokin, 22 kwietnia 1949 roku padł Nankin, a Szanghaj jest otoczony.

Kapitaliści chińscy pod kierownictwem Czang-Kai-Szeka ponoszą klęskę za klęską. Zwycięża naród.

Mao Tse Tung

W Chinach miliony ludzi pracując u możnych właścicieli ziemskich żyło w nędzy. Za garstkę ryżu ludzie pracowali cały dzień.

Straszna nędza biedoty chłopskiej obok pałacu możnych posiadaczy — oto obraz Chin.

Nic też dziwnego, że rzucone przez Komunistyczną Partię Chin hasło: **„Ziemia dla chłopów"**, zostało z radością przyjęte przez miliony ludzi.

W szeregi chińskiej Armii Ludowej zgłosili się chłopi i robotnicy. Na tym polega siła Armii Ludowej. Walczy ona w interesie ludu i mimo olbrzymiej pomocy, której udzielał rząd Stanów Zjednoczonych Czang-Kai-Szekowi w obecnej chwili blisko połowa Chin została wyzwolona przez Armię Ludową. Na wyzwolonych terenach zakłada się szkoły, uczy się dzieci — buduje się lepsze życie. Po ostatecznym zwycięstwie Armii Ludowej Chiny pod kierownictwem Mao-Tse-Tunga wyzwolą się z przesądów, ciemnoty i stanął razem z innymi narodami świata do budowy socjalizmu.

Zwycięstwa Armii Ludowej cieszą nas i cieszą. Bo każdy jej sukces — to jeszcze jedna klęska imperialistów — to krok naprzód w utrwaleniu pokoju.

(J. T.)

Lao-tse. Naród głoduje, gdyż jego zwierzchnicy pobierają za dużo podatków— dlatego naród głoduje".

Sprawa chłopska była i jest wciąż najważniejszym zagadnieniem życia społecznego i gospodarczego Chin. Siłą Chin są chłopi, i ta siła, która dotąd była dławiona przez reakcyjną mniejszość — ta siła dochodzi dzisiaj do głosu, jako jedyna sprawiedliwa władza Chin, gdyż chłopi — łącznie z robotniczą ludnością miast — stanowią olbrzymią, przygniatającą większość narodu.

Ten stan rzeczy zrozumiał już doskonale wielki rewolucjonista chiński, Sun Ja-tsen. Przewodnicząc narodowo-wyzwoleńczej rewolucji przeciwko obcej dynastii mandżurskiej, obok hasła wypędzenia Mandżurów i obalenia cesarstwa — co zapoczątkował wybuch rewolucji w październiku 1911 roku — rzucił hasło: „ziemia należy do tych, którzy ją uprawiają". Następcy Sun Jat-sena z Czang Kai-szekiem na czele zdradzili idee „ojca rewolucji chińskiej", lekceważąc fakt, że podstawowym i decydującym czynnikiem chińskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego jest chłopstwo chińskie.

POŁUDNIE
klimat

Opady obfite.
Nawodnienie w każdej porze roku uregulowane dzięki znajdującym się tu kanałom.
Łagodne zimy, gorące i wilgotne lata, śnieg i lód — rzadkością.
Sezon rolny od dziewięciu do dwunastu miesięcy, dwa lub trzy zbiory do roku.
Wyższa kultura rolna, zbiory prawie zawsze pewne i obfite.
Względny dobrobyt, pomniejszony przeludnieniem i wadliwym ustrojem społecznym.

Główne produkty:

Ryż jest zasadniczym produktem kultury rolnej.
Transport i praca na roli przy użyciu siły ludzkiej.
Domy z drzewa bambusowego.
Miasta przeludnione, ulice wąskie.
Rozmaitość narzeczy.

To nie powódź, lecz nawodnione pola ryżowe nad rzeką Jang-Tse-Kiang.

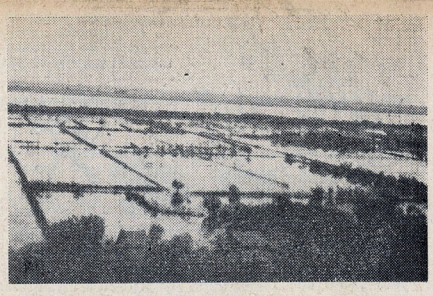

W Chinach północnych, wyzwolonych przez Armię Demokratyczną, chłopi pracują dzisiaj dla siebie a nie jak dawniej dla obszarników. Bliska jest już chwila, gdy w całych Chinach ziemia będzie własnością tych, którzy ją uprawiają — chłopów chińskich.

że w Chinach ma się do czynienia z dwoma krajami o charakterystycznych dla każdej części właściwościach i odrębnościach.

MIMO tych wielkich odrębności północy i południa Chin, mimo katastrofalnych" odległości pomiędzy nimi, istnieją — tak jak istniały przez prawie trzy tysiąclecia dziejów tego kraju — nierozerwalne więzy, spajające ten wielki kraj w jedną całość. Jednym z elementów tej spoistości, elementem bodaj, że najbardziej istotnym, jest wspólny los ludności wiejskiej północy, czy południa: nędza i głód.

Chiny są krajem chłopów: stanowią oni 80 proc. ludności kraju, czyli w państwie chińskim około 400 milionów ludzi związanych jest z rolą. Około 80 proc. całego narodowego dochodu stanowiły dotąd produkty rolne. Przynadało na nie 80 proc. całego eksportu Chin, t. j. wywozu towarów zagranicę. Wieś chińska „wciska się" wszędzie. Nawet w wielkich miastach, nawet w stolicy Chin, Nankinie, czy największym mieście i porcie chińskim, Szanghaju, nie dymy z kominów fabrycznych, ani sadze, ale zapachy mocno nawiezionych pól niesie każdy silniejszy powiew wiatru. Wystarczy przejść kilka kroków od głównych ulic, by znaleźć się jak gdyby na wsi. Większe, lub mniejsze półka, zagony, działki rolnicze lub warzywne wciskają się wszędzie, na każdą nie zabudowaną połać ziemi.

Dzieje się tak dlatego, że w Chinach 70 — 80 proc. ziemi uprawnej należało dotąd do obszarników i zamożnych chłopów, którzy łącznie stanowią zaledwie 10 proc. ludności wiejskiej. Tymczasem biedni chłopi razem z robotnikami rolnymi stanowią około 90 proc. wiejskiej ludności Chin. Większość chłopów należy do kategorii bezrolnych, i oni to, oraz małorolni, zmuszeni są wydzierżawiać ziemię u obszarników i kułaków, t. j. bogatych chłopów, popadając w niewolniczą niemal zależność od nich, przy głodowych warunkach bytowania. Jasne jest stąd, że przyczyną nędzy chińskiego chłopa nie jest brak ziemi, lecz skoncentrowanie jej w rękach obszarników.

Jeszcze w VI w. przed Chr. powiedział o losie chłopów wielki filozof chiński,

Drzeworyt artysty chińskiego Li Hwa pt. Orka

jącym czynnikiem chińskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego jest chłopstwo chińskie.

Hasło to podjął sławny dziś w całym świecie wódz komunistycznej partii chińskiej Mao Tse-tung. Stanął on na czele rewolucji przeciwko wewnętrznym wrogom, skierowując jej ostrze głównie przeciwko feodałom, przeciwko obszarnikom i kułakom, tym którzy dotąd uciskali i wyzyskiwali chłopa chińskiego.

Dziś na obszarach, zajętych przez zwycięską armię ludową pod wodzą Mao Tse-tunga, kwestia rolna została już rozwiązana w sposób demokratyczny. Ziemia obszarników i kułaków starego typu została sprawiedliwie podzielona między ludność wiejską, przede wszystkim między biednych chłopów i robotników rolnych. Obszarnikom, klasztorom, szkołom instytucjom i organizacjom wszelakiego rodzaju zostały odjęte prawa władania ziemią a wszystkie długi, które obciążały chłopów do czasu wprowadzenia reformy rolnej, zostały skreślone.

Tak się dzieje na terenach, które znajdują się pod rządami zwycięskiej armii Chin Ludowych. Niezaprzeczona przewaga sił demokratycznych Chin pozwala bez obawy myśleć, że wkrótce już nieszczęśliwy naród chiński zostanie wyzwolony spod ucisku i wyzysku reakcji i kapitalistów chińskich, na których opiera się Czang Kai-szek i jego partia, Kuomintang.

(zdjęcia auora)

Pokrzywdzony Feliks

— Jak się masz Feluś — wołał już zdaleka dryblas w krótkich spodenkach — co tak, bracie, spuściłeś nos na kwintę?

1939

— At — machnął niechętnie ręką barczysty drągal pod wąsem — cały rok w „budzie" pracujesz, jak osioł...

— Po prawdzie to się tak za nadto nie wysilałeś — mruknął porozumiewawczo Heniek — twoja ława dość często świeci pustkami. „Stary" napewno walnie ci dwóję z chemii.

— Daj spokój ze szkołą. Teraz myślę już tylko o wakacjach i martwię się. Pamiętasz, jak to jeszcze w zeszłym roku jechało się na obóz harcerski? Wszystko nasza wiara, chłopaki na schwał.

— Co miałbym nie pamiętać — westchnął Heniek — żyło się te cztery tygodnie w słodkim nieróbstwie. Zapłacił za ciebie ojciec parę tysiączków i mogłeś potem bujać swobodnie. Motowo było. Nigdy nie zapomnę, jak pospuszczaliśmy w nocy linki u namiotów dziewczynom „trzydziestki". Na mioty waliły się później śpiącym na głowę. To dopiero zabawa.

„Trzydziestka" to małe pętaki — zauważył Feluś — więc nic łatwiejszego, jak takim robić kawały. Trochę nawet wstyd.

— Co tam, bracie! Jak są ofermy i nie pilnują dobrze, to nie warto żałować. A po chwili dorzucił:

A pamiętasz, jak łódkę wywróciliśmy tym z Nieborowa? Skakali do wody, jak żaby. Płytko było, więc nic by im się nie stało. Wyławialiśmy ich potem jak raki. To były czasy!

— W tym roku to nas przerobili na „szaro" — westchnął smętnie Felek. Już się od S. P. żadną siłą nie wymigasz. Zwalniają tylko drużynowego i przybocznych. A brać sobie taki kloc na barki jak drużyna też się nie opłaci.

— Zresztą nikt ci jeszcze takiej funkcji nie przydziela — wtrącił Heniek.

1949

Felek udał, że nie słyszy, ciągnąc dalej z goryczą:

W tym roku sami smarkacze jadą tylko. Minęły te czasy, gdy człowiek mógł żyć cicho w lesie i zdobywać po kilkanaście sprawności. Żebyś ty bracie wiedział, jak mi się nie chce tak „tyrać". Do tej pory udawało się, ale teraz... Dadzą ci w garść łopatę i kwita. Czy to jest sprawiedliwość?

□

Mały Julek ogromnie się martwi. Jest już pół roku w drużynie. Przyznali mu „ochotnika". Chciałby strasznie pojechać na obóz. Pracuje dobrze, uczy się wzorowo, Ale ma dopiero 11 lat. Postanowił wreszcie opowiedzieć swoje kłopoty drużynowemu. Ten uśmiechnął się tylko, mówiąc:

— Nie rozumiem, czego się martwisz. Chcesz jechać to napewno pojedziesz.

— A, bo w zeszłym roku to jechało z naszego domu dwóch takich wysokich z wąsami. Mówili, że tacy, jak ja, to powinni się mamy za sukienkę trzymać.

— E, bajki! Tak było, ale nie jest. Tamci starsi pojadą ze Służbą Polsce, a wy właśnie na obozy harcerskie. Oni są silniejsi, więc będą więcej pracować, bo potrzeba nam dziś rąk do pracy. Zresztą krzywda im się nie będzie tam działa. Są wycieczki, zabawy, doszkalanie, rozmaite rozrywki. Jednym słowem przyjemne połączone z pożytecznym. Wy młodzi dopiero się pracy będziecie uczyć na obozie. No, uszy do góry! Jedziemy wszyscy.

Ale Julek spuszcza głowę posępnie. On wie, że tamci w zeszłym roku płacili dużo. Ojciec Felka ma przecież spożywczy sklep. Ale kto zapłaci za Julka? Tatuś jego zginął w czasie wojny i tylko mamusia pracuje.

Drużynowy, jak gdyby odgadł te ponure myśli, bo mówi:

— W tym roku pojadą naprawdę wszyscy, nie tylko ci, co mają dużo pieniędzy, ale w pierwszym rzędzie dzieci niezamożnych rodziców.

Julek spojrzał na drużynowego rozradowanym wzrokiem.

— To jest sprawiedliwość! — powiedział.

CZYSTOŚĆ I ZIELEŃ

Wzorem swoich kolegów w Warszawy, którzy podjęli akcję czystości i zazielenienia, poznańscy harcerze z drużyny Wildeckiej uporządkowali plac przy zbiegu ulic Topolowej i Wierzbięcice. Chodziło o wykonanie pracy przed rozpoczęciem Targów.

NOWI INSTRUKTORZY

Związek Harcerstwa Polskiego obejmuje coraz szersze masy młodzieży robotniczej i chłopskiej. Wobec tego potrzeba jak najwięcej nowych kadr instruktorskich. Na terenie województwa łódzkiego została zorganizowana w dniu 13.

IV.1949 r. specjalna odprawa dla ZMP-owców, przyszłych instruktorów harcerskich. Uczestnicy odprawy podzieleni na 10 zespołów — zastępów, wzięli udział w zbiórkach przykładowych, jak: wycieczka do fabryki, połączona ze zwiedzeniem zakładów i zapoznaniem się z procesem produkcji, zbiórka przyrodnicza, obejmująca wycieczkę do muzeum przyrodniczego i pracę w ogrodzie.

OPIEKA NAD OCIEMIAŁYMI

Żeńska drużyna harcerek przy Szkole Podstawowej w Lubaniu, w ramach harcerskiej Służby Polsce opiekuje się ociemniałymi dziećmi w Owińskach. Harcerki przygotowują odzież i pieką dla swoich „wychowanków" ciastka. Przygotowały dla nich także specjalne występy artystyczne ze śpiewem i tańcami.

SAMOPOMOC SZKOLNA

Harcerze 29 harcerskiej drużyny w Krakowie „Huragan" im. Stefana Starzyńskiego, przy Pierwszym Państwowym Gimnazjum, zorganizowali na terenie szkoły wspólnie z miejscowym kołem ZMP, Harcerską Akcję Samopomocy Szkolnej. Akcja polega na udzielaniu korepetycji mniej zdolnym kolegom. Harcerze krakowscy mogą się poszczycić dobrymi wynikami.

KOLPORTUJEMY

Od wczesnego niedzielnego ranka, ulice Warszawy zaroiły się harcerzami i harcerkami kolportującymi nasze pismo.

Akcja ta pozwoliła na dodatkowe rozprowadzenie 7 tysięcy egzemplarzy „Świata Młodych".

Jak to? Kolega nie chce kupić naszego pisma? Że kolega ma już „Pokolenie"? Nie szkodzi. 10 złotych nie maiątek — a wiadomości inne.

W kolportażu nie oszczędzono i nowożeńców. Na schodach panna młoda, dokonała swego pierwszego zakupu. Był nim „Świat Młodych". Miejmy nadzieję, że pismo to, będzie symbolem jej nowego życia.

Uwaga! Tu komunikat

CHORĄGIEW DOLNOŚLĄSKA

W Miesiącu Popularyzacji Prasy Młodzieżowej rozprowadzano co tydzień 6.000 egz. „Świata Młodych". Codziennie napływały żądania: „Zwiększyć przesyłkę!"

Przodowały hufce: Wrocław — powiat, Komenda Miejska w Ziębicach, Oława, Milicz, Żary oraz w pewnym stopniu Komenda Miejska we Wrocławiu. Zaznaczyć należy, że Chorągiew Dolnośląska jest pierwszą Chorągwią, która zorganizowała u siebie odprawę korespondentów prasowych z całego województwa. Na odprawie tej żywo dyskutowano nad naszym pismem i nad sposobami zwiększenia liczby czytelników „Świata Młodych". Druh phm. Zdzisław Sochacki z Komendy Chorągwi zapewnia mię: „Pismo nasze będzie czytał każdy harcerz każda harcerka z Dolnego Śląska". Wierzę, że słowa dotrzyma.

CHORĄGIEW KRAKOWSKA

Nie było pomysłów, których nie wykorzystałby Druh Tarnowski z Komendy Chorągwi Krakowskiej w celu rozpowszechnienia „Świata Młodych". Opracował nawet plakaty propagandowe, z których dwa reprodukujemy.

CHORĄGIEW WARSZAWSKA

Warszawa, która tak dzielnie i licznie brała udział w wykonaniu Czynu Pierwszomajowego, w Akcji Zazielenienia i Czystości, również nie zapomniała o miesiącu prasy młodzieżowej. Dnia 24 kwietnia, w dniu głośnego kolportażu, hrcerki i harcerze warszawscy wylegli na ulice z paczkami „Świata Młodych". „Melduję rozsprzedanie 15 egz. „Świata Młodych", czy mogłabym prosić o jeszcze?" — zwraca się do drużynowej druhna Jola Wiśniewska z 46 drużyny. 46 drużyna harcerek sprzedała w ciągu pół godziny 80 egz. „Świata Młodych", a takich meldunków jak Joli Wiśniewskiej było bardzo dużo. To się nazywa głośny kolportaż! Zresztą zobaczcie sami na zdjęciach i osądźcie.

„ŚWIAT MŁODYCH"

Trudno odmówić takiej „dużej osobie" nabycia numeru. Jak widać ze zdjęcia, ludność Stolicy przychylnie przyjęła akcję rozsprzedaży tygodnika.

I sportowcy znajdą dla siebie ciekawe wiadomości. — Zdjęcia i tekst A. Nowosielski.

z frontu kolportażu!

Hufiec Żoliborz sprzedał w dniu głośnego kolpotażu 600 egzemplarzy „Świata Młodych". Druhowie Karaśkiewicz i Staniszewski z 28 drużyny rozsprzedali 70 numerów. Ogółem w dniu 24 i 25 kwietnia drużyny rozsprzedały 1.000 egzemplarzy „Świata Młodych".

CHORĄGIEW ŁÓDZKA

W dniu 24 kwietnia harcerze łódzcy dostali do rozprowadzenia niemały przydział „Świata Młodych", aż 10.000 egz. Hufiec Łódź - Północ wziął 700 egz. i miał największe szanse zdobycia pierwszego miejsca w akcji kolportażowej.

Harcerstwo w Kutnie, aby podnieść atrakcyjność kolportażu w dniu 24 kwietnia, rozbiło na rynku miejskim namioty, skąd 2-osobowe zespoły kolporterskie harcerek i harcerzy robiły wypady na miasto. W akcji tej rozsprzedano 450 egz. „Świata Młodych", 300 egz. „Pokolenia" i 70 egz. „Nowej Wsi". Drużyny wiejskie rozprowadziły na swym terenie przeszło 80 egz. „Świata Młodych". Zdobyto około 60 prenumeratorów naszego pisma. Najlepiej pracujące zespoły kolporterskie zostały nagrodzone.

CHORĄGIEW MORSKA

Harcerstwo Lęborskie kupuje tygodniowo 100 numerów „Świata Młodych". We wszystkich szkołach podstawowych na terenie klas wyższych zorganizowano sklepiki uczciwości z naszym pismem, a na korytarzach widnieją hasła: „Każda harcerka i harcerz prenumeruje i czyta „Świat Młodych". Klasy i świetlice są ozdobione pomysłowymi gazetkami ściennymi, zachęcającymi młodzież szkolną i harcerską do czytania swojego pisma.

Miesiąc popularyzacji prasy młodzieżowej zakończył się, ale nie zakończyła się akcja kolportowania i rozpowszechniania „Świata Młodych". **Prawdziwy przyjaciel pisma to jego stały prenumerator i czytelnik,** dlatego nadal czekamy na wasze meldunki z frontu kolportażu. Piszcie o trudnościach, jakie napotykacie w tej akcji, piszcie o osiągnięciach, dzielcie się nowymi pomysłami, na pewno przydadzą się innym. Powtarzamy: **Walka na froncie kolportażu trwa".**

WIĘCEJ radości

„Poprawki do artykułu o wagarach"

NA artykuł o wagarach redakcja otrzymała kilka listów. Harcerze ze Śląska piszą, że temat ten jest nieaktualny.

„U nas w szkole nikt na wagary nie chodzi. A gdyby ktoś był tak niemądry i zamiast do szkoły poszedł „na wycieczkę", już nasz zastęp tak by się nim zajął, że na pewno drugi raz nie uczyniłby tego".

Wspaniale. Ale jeszcze nie wszyscy harcerze rozumieją swoją rolę w szkole i jeszcze nie wszyscy dobrze ją spełniają. Dlatego wagary, jak również cały szereg innych uczniowskich wykroczeń, są — niestety — wciąż jeszcze aktualnym tematem.

Czytelnik z Krakowa, uczeń klasy 7-ej pisze:

„Szanowna Redakcjo! Pragnę wnieść poprawkę do artykułu o wagarach. Nieprawdą jest, że wagary muszą być zawsze nudne i że koledzy, którzy się na nie wybrali muszą się zaraz posprzeczać. Byłem cztery razy z kolegą na wagarach, to wiem dokładnie. Ale zgadzam się co do tego, że potem w szkole i w domu jest strasznie dużo przykrości i że najgorzej jest z nadrobieniem opuszczonych lekcji. Niech więc redakcja mocno powie tym, którzy chcieliby powtórzyć mój błąd, że na wagary nie opłaca się chodzić."

Mówimy

Co robić

CO robić, aby nikt w żadnej szkole nie chodził na wagary? Należy usunąć główną ich przyczynę. Jaka to przyczyna? Nuda w szkole odpowiadali mi pokolei wszyscy niepoprawni wagarowicze, z którymi rozmawiałem w szkole. Tak jest. W wielu szkołach naprawdę jest nudno.

„O szkole mojej to nic nie mam do pisania, bo nic się w niej ciekawego nie dzieje. Nudy, ziewanie i sakramentalne: Piotrowski do tablicy!"

Skarżą się niektórzy nasi czytelnicy.

Niestety, dla wielu życie szkoły dopiero wtedy byłoby ciekawe, gdyby nauczyciele zamiast nauczać historii, matematyki itd., grali z nimi w dwa ognie lub siatkówkę. Nauczyciele zawsze będą wykładać lekcje, zawsze wywoływać do tablicy i stawiać dwójkę leniuchom i nieukom. Większość uczniów doskonale to rozumie i zdaje sobie sprawę, że zdobywanie każdego dnia wciąż nowych wiadomości, to najbardziej ciekawa rzecz w szkole.

Dobrze jest — bo to pomaga również w nauce — gdy w szkole uczniowie mają ciekawe rozrywki. Ale znowu dla niektórych uczniów ciekawa rozrywka to „psie figle": wysmarowanie tłuszczem tablicy, schowanie kredy i ścierki, ukrycie dziennika klasowego, lub puszczanie wróbli w czasie lekcji. Każdy uczeń i każdy harcerz „takim rozrywkom" powinien stanowczo zapobiegać.

Ciekawe rozrywki w szkole to: organizowanie gier i zabaw w czasie przerw międzylekcyjnych, to współzawodnictwo między klasami w redagowaniu najlepszych gazetek ściennych, to wycieczki całą klasą w czasie godzin lekcyjnych i — zamiast wagarów — wyprawy kolegów z jednej klasy po godzinach szkolnych.

Kto ma te wszystkie rozrywki organizować? Czy nauczyciele? Nie. Są zbyt przepracowani. Nawet gdyby mieli mniej pracy nie powinni tego robić. Uczniowie winni mieć możność pokazania swej inicjatywy i swych zdolności organizacyjnych.

W wielu szkołach w czasie przerw uczniowie wrzeszczą i bałaganią bez sensu lub — zamiast używać ruchu — gromadzą się po kątach, najczęściej w szatniach lub ubikacji.

Co w tym wypadku powinni robić energiczni uczniowie i harcerze? Organizować gry: w dwa ognie, w trzeciaka, w czarnego luda, w berka, w gęsi i lisa itp. Gier takich jest mnóstwo (opis ciekawszych z nich „Świat Młodych" zamieści na swych łamach). Można też zorganizować zawody kartonowych modeli latających lub naukę tańców ludowych. Nazwiska kolegów wyróżniających się w grach, zabawach i zawodach umieszczać w gazetce ściennej. Każdy chce być wyróżniony a zatem chętnie będzie brał udział w zabawach. Pryśnie nuda. Zacznie się w szkole podczas przerw dziać coś ciekawego. Będzie w niej więcej radości i śmiechu a wtedy i nauka pójdzie łatwiej.

Wycieczka

CZY harcerze mogą pomóc nauczycielom w organizowaniu wycieczek całej klasy? Mogą i powinni. Jak? Przede wszystkim powinni występować z inicjatywą: „proszę pana u nas w mieście jest cukrownia, fabryka maszyn rolniczych (kopalnia, huta, drukarnia, fabryka włókiennicza, konserw mięsnych itp.) i my nie wiemy jak te fabryki pracują. Dobrze by było, żeby cała klasa to zobaczyła. Ja wszystko przygotuję. Dowiem się kiedy można ją obejrzeć i czy trzeba starać się o specjalne pozwolenie. Poproszę inżyniera lub majstra o to, aby objaśnił nam cały proces produkcji". W ogóle załatwię wszystko, co będzie trzeba."

Napewno każdą taką inicjatywę nauczyciele przyjmą z radością. Teraz pozostaje tylko sumiennie ją wykonać. Myślę, że ambicją harcerza jest niedopuścić do najmniejszego uchybienia.

Gdy pierwsza wycieczka będzie sprawnie zorganizowana, gdy nauczyciel nabierze pewnego zaufania do was, można będzie częściej niż dotychczas przeprowadzić lekcje w hali fabrycznej, w elektrowni, gazowni, w lesie lub nad rzeką. Zamiast rysunków w książce, będziecie mogli oglądać prawdziwe maszyny i urządzenia.

Uśmiechacie się. Nie wierzycie, że to tak można zrobić? Spróbójcie, a przekonacie się, że można i że daje to o wiele więcej radości i niespodzianek niż wagary.

ADOLF POPŁAWSKI

CO TO JEST?

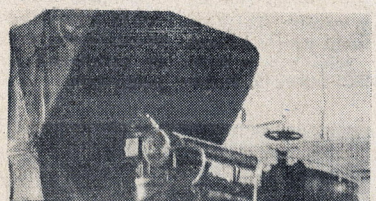

1. Wózek dziecinny, dorożka krakowska, tramwaj, drezyna elektryczna czy...?

1. Pierwowzór samochodu wystawiony na Targach Poznańskich.

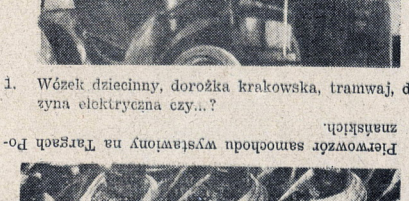

4. Batalion nurków, maszyna, centrala telefoniczna, czy?...

4. Elektryczne lampy biurowe.

KADECI

Na zakręcie ulicy widać granatowe mundury. Błyszczą zdaleka na czapkach duże, srebrne półsłońca. Maszerują kadeci.

Kadeci...

Błyszczą się oczy chłopców stojących na chodnikach. Zrywają się oklaski.

Maszerują kadeci...

Na trybunie wznoszącej się nad ulicą uśmiechają się twarze najwyższych dostojników państwa. Znak, że są z kadetów zadowoleni.

W Pierwszo Majowym pochodzie razem z harcerzami, Służbą Polsce, ZMP-owcami — maszerują przyszli oficerowie.

* * *

Trzymając w ręku przepustkę idę przez szerokie podwórze do budynku Komendy Korpusu Kadetów. Przed drzwiami dużego budynku zatrzymuje mnie służbowy, odprowadzając do dowództwa. Wszędzie lśni od czystości. Schody wyłożone chodnikiem, na ścianach wycięte z drzewa litery układają się w napis: **„LEPSZE POSTĘPY W NAUCE TO NASZ WKŁAD W WYKONANIE PLANU 6-CIO LETNIEGO".**

Przechodzę przez jedną z świetlic. Zdaleka widać kolorowy wykres. Na nim oznaczono współzawodnictwo poszczególnych kompanii w walce, nauce i pracy. W walce — to znaczy w osiągnięciach szkolenia wojskowego. W nauce — to znaczy w wykonywaniu programu szkoły 11-letniej.

W pracy — to znaczy w wykonywaniu pracy przy budowie boisk i pomieszczeń szkolnych.

Ostatnio kadeci zaofiarowali część swojego wolnego czasu na pracę przy oczyszczaniu terenów pod Centralny Dom Młodzieży.

Dochodzimy służbowo do pokoju kierownika naukowego szkoły.

* * *

Zaczynamy rozmowę — kadeci są przeważnie sierotami po zamordowanych przez bandy postępowych działaczach politycznych.

Pochodzą z całej Polski, z najbardziej odległych zakątków kraju. Niektórzy z nich byli w czasie okupacji w partyzantce, inni zaś po wojnie w ORMO.

Najstarszy kadet ma lat 19, najmłodszy lat 12.

Jakie są zajęcia kadetów? — rzucam pytanie.

Okazuje się, iż kadeci chodzą do normalnej szkoły zorganizowanej w korpusie, poza tym przechodzą przeszkolenie wojskowe. W wolnym czasie prowadzona jest żywa praca świetlicowa. Z podziwem przyglądam się długiej liście różnych kół i kółek w których pracują kadeci zależnie od swoich zainteresowań.

Przy świetlicy jest kółko modelarskie, koło tańca, koło żywego słowa, koło dekoracyjne, zespół taneczny.

Istnieją też koła naukowe jest koło miłośników przyrody, miłośników fizyki, kółko marksistowskie.

Istnieje również kółko muzyczne. Sprawami czytelnictwa zajmuje się specjalna rada biblioteczna utworzona przez kadetów.

Urządzono niedawno konkurs. Kadeci narysowali po jednej ilustracji do ulubionej swojej książki. Należało odgadnąć jaką książkę przedstawia dana ilustracja.

Kadeci zorganizowali również swoją własną spółdzielnię...

* * *

Przechodzimy przez sypialnię kadetów. Równo poustawiane rzędy białych łóżek, starannie zasłanych grubymi, brązowymi kocami. Melduje się służbowy:

— „Obywatelko majorze kadet...ski melduje sie na służbie".

Wchodzimy do świetlicy. W kącie stoi gablotka. Okazuje się, że jest to kiosk uczciwości. Spółdzielnia szkolna na każdym piętrze umieściła takie kioski uczciwości. Kadeci dostają 500 zł miesięcznie na swoje wydatki i zakupują przybory szkolne, i inne drobiazgi jak pastę do butów, zębów itd. Każdy bierze potrzebne dla siebie rzeczy i wkłada do przegródki pieniądze.

W ten sposób na każdym kroku kształtuje się charakter przyszłych oficerów.

Pracą społeczną samych kadetów kierują koła ZMP przy kompaniach. Do ZMP należą najlepiej uczący się i pracujący kadeci.

* * *

Życie niejednego z kadetów — mogłoby służyć za scenariusz do filmu.

Ot weźmy kadeta Zbrożka. Jego ojciec został zamordowany przez bandę NSZ. On sam wstąpił do ORMO i pewnego razu kiedy bandyci zaatakowali ciężarówkę uprowadzając dwie osoby do lasu, Zbrożek zdążył uciec zawezwać pomoc i w ten sposób uratować swoich kolegów.

* * *

Kiedy wychodzę z budynku myślę:

Z pracy i nauki kadetów mogą się uczyć harcerze.

JAN TROJANOWSKI

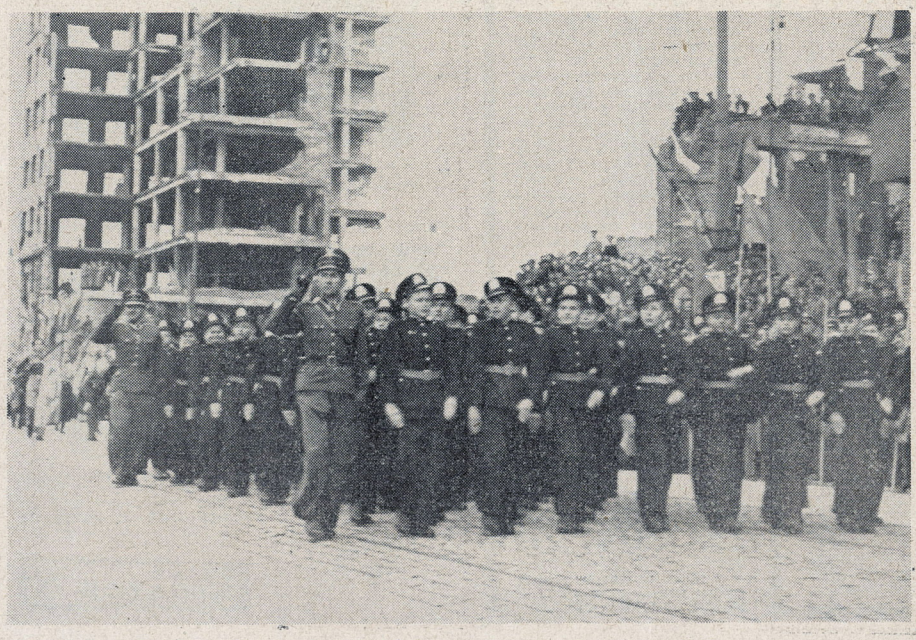

MASZERUJĄ

Józef Prutkowski — O polskim artylerzyście

ILUSTROWAŁ MAREK RUDNICKI

Jakże się dziwnie układają losy.
Ot, naprzykład taki Antoni Kula.
Urodził się zupełnie nagi i bosy,
Bardzo maluteńki, lecz zgrabny jak ulał.

Ulał niejedną parę pieluszek,
Wyssał niejeden śliski smoczek,
Płakał gdy ząbek go bolał i brzuszek...
Aż minął trzeci i czwarty roczek.

Gdy piąty roczek poszedł Antkowi
Matka mu dała kajecik, dwie bułki,
Tatuś pogładził Antosia po głowie
I poszedł Antoś pierwszy raz do szkółki

Tutaj się Antek uczył: a, b, c, d,
e, f, g, h, i, j, k, l, ł, m, n,
Często się mylił, poznał szkolną biedę
I często świstał tatusiowy rzemień.

Bardzo cierpliwie Antoś wiedzę łyka,
Lecz ciągle strzela, strzela, strzela byka,
Ale się uczył. Miał dziesięć lat blisko.
Ślęczał nad książką wieczory i ranki,
A popołudniu spędzał na boisku,
I tu też strzelał. Nie byki lecz bramki.

Zdał jakoś maturę, wkuwał całe noce
I teraz znowu na sportowe pola.
Lecz chociaż zwykle grywał na pomocy
Wspaniale strzelał przeciwnikom gola.
Wśród entuzjazmu, oklasków, wesela
Antoś do bramki strzela, strzela, strzela.

Nawet gazety raz pisały o nim
Wtedy, gdy „Warcie" strzelił bramek osiem
Pośród kibiców był panem Antonim,
Przy swej dziewczynie był kochanym
Tosiem.

A ona miała jasne, miękkie loczki
I widać było, że go bardzo lubi
I wciąż mówiła, gdy on strzelał oczkiem:
— Oj to strzelanie kiedyś ciebie zgubi.

Pierwsza bomba padła na Polskę we
wrześniu,
Przez pięć lat było tragicznie.... boleśnie..

*

Był to rok czterdziesty czwarty
Jęczał smutno wiatr uparty.
Porucznik Antoni Kula
Sprawdza nocą swoje warty.

Polska jesień złota, mglista,
Wicher swe szlagiery śwista
Nasz znajomy Antoś Kula
Znów strzela. Artylerzysta.

Zna już abecadło wojny,
Nauczył się też pokrótce
Co to C. K. M. spokojny,
Co to o. p. r. dowódcy.

Studwudziestek długie szyje
Patrzą czysto w dal srebrzystą.
Kto nie wali i nie bije
Ten nie jest artylerzystą.

Przez trzy doby i trzy noce
Polski P. A. L. faszystów grzmoce.
Antoś wspomniał piłkę nożną,
Tam on strzelał też w pomocy.

Teraz strzela już na serio
Już nie nogą lecz baterią.
Nocą pieśń śpiewają chłopcy,
Dzielni chłopcy, Kościuszkowcy.

*

„Oni szli z — sztykom,
A my z bagnetem ostrym, krótkim,
Dla nich był — podjom!
A dla nas ostry dźwięk pobudki.

Ruska wintowka z polskim karabinem
Spotkali się po bardzo ciężkim dniu.
I on jej szepnął: Kocham cię! jedyna...
A ona rzekła: Ja tiebia liubliu..

I widział wróg ich oczy najciekawsze.
I odtąd razem w boje szli najkrwawsze,
I on jej szeptał: Ja już twój na zawsze!
A ona: — ja twaja już nawsiegda!

Błyszczy nasza broń
I wściekły wróg cofa się co dnia.
Słyszysz krzyk: ogoń!
A obok drugi okrzyk: ognia!

Nas złączyła krew.
I już rozłączyć nas się nie da.
Brzmi zwycięstwa śpiew,
Bo przy zwycięstwie jest pobieda".

*

Nosem i sercem zwycięstwo już czuli
Chłopcy z baterii Antoniego Kuli.

Pewnego dnia wśród armat ryku
Przybiega goniec: panie poruczniku..
Telefon... szybko... źle...
Kula chwyta czarną słuchawkę:
Co? głośniej! gdzie?...

...Hallo. hallo! hallo! hallo!
Nic nie słychać, tylko wystrzały.
Pluszcze za nami Wisła.
Hallo! hallo! Tu Michał okurzały.
Telefonista.

Kto mówi? Nareszcie!
Obywatelu poruczniku, melduję —
Zostało nas sześciu,
Niemiec kontratakuje.
Nasz oddziałek jest bardzo mały,
Śmierć bliska,
Tak jest! To ja, Michał Okurzały
Telefonista.

Nowy atak niemiecki. Jestem na śmierć
gotowy
Lecz posterunek trwa.
Jest już nas tylko dwóch! nasz lektor
pułkowy
I ja.

Poruczniku, wytrwam, będą sygnały
Nie powinien ujść ani jeden faszysta
Melduję. Michał Okurzały
Telefonista.

Hallo, hallo, Okurzały melduje ostatni raz
Wąż niemieckich fizylierów już barierę
łamie

Hallo, hallo, już czas!
Wszystkie baterie, ognia! Na mnie!

Kula oglądał śmierć na każdym kroku
Niby kochankę spotykał ją co dnia
Lecz dziś miał serce w gardle i łzy w oku
Gdy drżącym głosem wydał rozkaz ognia!
O, Boże Wojny, ty grzmisz i nie patrzysz
Jak z gęstwą wrogów ginie nasz towarzysz.

Skoczyli chłopy przez Wisłę, na zachód,
Przez hitlerowską gęstwę
Śmieszne im były strachy na Lachy
Szli po zwycięstwo i zemstę.

Za sobą chłopcy słyszeli i czuli
Groźną baterię Antoniego Kuli.
Krok w krok za nimi salwami grał,
Aż ich zatrzymał Pomorski Wał.

Groźny jak śmierć
Twardszy od skał
Pręży swą pierś
Pomorski Wał.
Kilof i młot
I czołgów sto
Bomba i grzmot
Nie wzruszą go
Gdyby kto chciał
Zdobyć ten Wał
Musiałby mieć
Dziesiątki dział
Padłyby tu
Tysiące ciał
Taki to był
Pomorski Wał.
Spokojnie trwał
Siłę swą znał
Pomorski Wał
Beton i stal.

Patrzyli nasi z wyciągniętą szyją
Aż dowódca krzyknął: Niech to kule biją!
Więc Kula zaczął. Rozkaz dał.
Bateria ognia w Pomorski Wał!
To już nie burza była lecz szkwał
Głos Boga Wojny, recytacja dział.

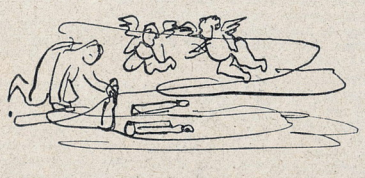

I poszli chłopcy przez rowy strzeleckie
Przez szkopskie gniazda, druty zdradzieckie
Przez trupy hitlerowskich junkrów
Przez wyłamane zęby bunkrów
A Kula strzelał tak jak nigdy
Za krew przyjaciół, śmierć i krzywdy
Wsławił się on niejednym czynem
Zginął dopiero pod Berlinem.

*

Jeśli na niebie czarnym jak węgiel
Grzmot się przetoczy z błyskiem nad nami.
Wiedzcie: Antoni Kula gra w kręgle
Z aniołami.
I choć aniołki rzucają dzielnie
Rzadko trafiają kręglowego króla
Bo nawet anioł nie trafia tak celnie
Jak dzielny żołnierz Antoni Kula.
Męczą się aniołki, pocą się złociście
Lecz nie mogą dać rady, artylerzyście.

(W czwartą rocznicę Zwycięstwa)

Scena która miała nogi

WALDEK oświadczył, że jeśli teatrzyk ma być teatrzykiem, to kurtyna musi się prezentować teatralnie: piękna draperia z wzorami lutni i koniecznie po środku jedna muza.

Nadszedł dzień przedstawienia. Zaczęliśmy rozmyślać nad tym, gdzie by umieścić suflera. Waldek radził, żeby pod ławkami, będącymi zarazem sceną. Wreszcie usadowiliśmy go w kufrze, który stał po środku sceny i służył jednocześnie za stół i szafę.

Wobec zniecierpliwienia widowni, zatrzasnęliśmy kufer, turbując nieco Wojtka suflera. Przedstawienie rozpoczęło się.

Najpierw wyszedł barczysty Józek. Stanął w poetyckiej pozie, chwytając się za serce... i raptownie, ku zdziwieniu widowni, zatrzepotał rękami, znikając pod sceną. W tym czasie stojący w środku kufer zaczął się przechylać w wyrwę między ławkami i runął na kotłującego się Józka.

W czasie przymusowej przerwy umieściliśmy dwie „ofiary" pod sceną w celu ochraniania ławek przed rozjeżdżaniem się. Po wpakowaniu potłuczonego suflera do skrzyni, sztuka rozpoczęła się na nowo.

Po przerwie wytoczyli się zbójnicy z potężnymi lnianymi brodami i rozwichrzonym włosem, przyprószonym nie siwizną, lecz mąką. Siedli dokoła kufra, dzieląc się złotem (właściwie — tylko marchwią). W tym czasie skrzynia szeptała tajemniczo słowa, jakie za chwilę mieli wypowiedzieć zbójnicy. Wszystko szło, jak po maśle, dopóki „Janosik" (zgodnie ze scenariuszem), nie grzmotnął maczugą w pokrywę podtrzymywaną głową suflera. Czarodziejska skrzynia otworzyła się, wypuszczając ze swego wnętrza chwiejącego się Wojtka. Janosik, nie w ciemię bity, zorientował się szybko w sytuacji, wołając do oszołomionego suflera:

— Tuś mi ceprze! Pod złoto się schowałeś?

Kurtyna zasunęła się szybko, pokazując widowni, jak podniecony „cepr" trzymał w garści wszystkie prawie brody.

Koniec sztuki, powitany rzęsistymi oklaskami stał się w rzeczywistości dopiero początkiem tragedii. Oto jeden ze wzruszonych widzów począł wstępować na scenę z bukietem kwiatów. W momencie największego napięcia, piękna wiązanka padła pod nogi przerażonych aktorów, a entuzjasta sztuki z krótkim okrzykiem runął pod rozsuwającą się scenę. Kwiaty wręczył aktorowi już pod ławkami.

Zbigniew Żakiewicz
Łódź.

Listem polecony

Ob. Stefan Stasiak już od trzech lat pracuje w tramwajach. W tym roku objął odpowiedzialne stanowisko motorniczego. Oto, co mówi na temat swej pracy:

— Po dwuletniej pracy jako konduktor, postanowiłem zostać motorniczym. Skierowano mnie najpierw na badania psychotechniczne. Sprawdzono mi wzrok, słuch, wrażliwość na barwy, szybkość orientacji. Widocznie wynik badania był dodatni, zostałem bowiem przyjęty do Szkoły Motorniczych.

— Czego uczą w takiej szkole? — pytam z zaciekawieniem.

— Nauka polega przede wszystkim na zapoznaniu się z budową i działaniem silników. Każdy, kto chce zostać motorniczym, musi koniecznie poznać sygnalizację świetlną. Totéż uczeń stoi przy takim samym motorze, jak widzimy w wozie silnikowym, a naprzeciw niego znajduje się ekran, na którym co chwila zapalają się i gasną sygnały świetlne, podobne jak na skrzyżowaniu ulic. Wszystko to, z czym może spotkać się motorniczy w swej pracy na ruchliwych ulicach miasta, znajduje tutaj swe odzwierciedlenie.

— Czy po ukończeniu nauki odrazu dostaje się prawo jazdy?

— Nie, są jeszcze egzaminy. Polegają one na umiejętnym prowadzeniu tramwaju i manewrowaniu na „krańcówkach".

— Jak pan się czuje w zawodzie motorniczego?

— Zawód mój jest ciężki. W rannych godzinach, w czasie nadmiernego tłoku, pasażerowie utrudniają mi jeszcze pracę przez zajmowanie przed niego pomostu. Najtrudniej jest prowadzić tramwaj ulicami ruchliwymi, gdzie na każdym kroku czyha niebezpieczeństwo. Szybkość decyzji i orientacji zapobiega wypadkom.

Dzwonek konduktora przerywa interesującą rozmowę. Tramwaj za chwilę rusza. Żegnam motorniczego i dziękuję w imieniu „Świata Młodych" za interesujące szczegóły, dotyczące tego trudnego i odpowiedzialnego zawodu.

WYWIAD Z ŁÓDZKIM MOTORNICZYM — przeprowadził kierownik Łódzkiego Koła Korespondentów, **Jerzy Kraskowski.**

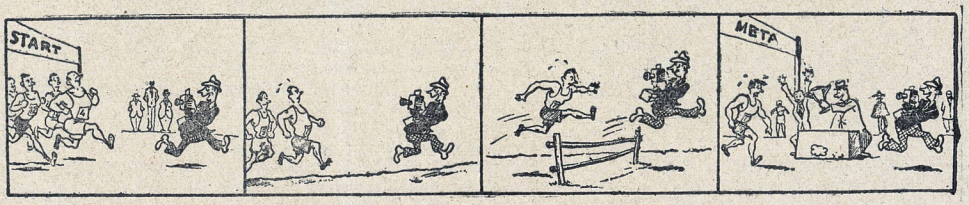

Luźne kartki

BYTOMSKIE KOŁO KORESPONDENTÓW koniecznie pragnie zaznajomić Czytelników z następującymi, bardzo ważnymi sprawami:

Bytom w ostatnim czasie zmienił się nie do poznania. Miasto jest obecnie czyste — o ile jest to możliwe wśród dymów kominów fabrycznych, kopalń i hut. Szczególną uwagę zwracają czyste ulice, uporządkowane skwery i zieleńce. Po gruzach — widocznej pozostałości działań wojennych, ani śladu.

Któż podjął inicjatywę doprowadzenia miasta do porządku? Odpowiedź jest bardzo krótka: „SP". O tym wie każdy mieszkaniec Bytomia.

Zachęceni przykładem kolegów bytomskich, junacy ze Stolarzowic postanowili nie pozostawać w tyle. Przystąpili więc do pracy nad przedłużeniem linii tramwajowej Bytom — Stolarzowice. Praca ta ze szczególną radością przyjęta została przez robotników, którzy do tej pory dość daleką drogę z zakładów pracy do domów musieli odbywać pieszo. Pracę rozpoczęto 20 kwietnia, a roboty przeprowadza się w ramach „trzydniówek".

J. JEFREMON

BIAŁY RÓG

NOWELA

Ilustr. Marek Rudnicki

Razem z duszącym skwarem doliny, omotał mu duszę cień minionych przeżyć... Słup pegmatytowej żyły, podobnej do poszarpanego mięsa, przecinający ciemną masę łupków. Po występach tego słupa ze srebrzystymi lusterkami miki, dobrnął wtedy do idącej na ukos drugiej żyły. Lecz dalej... Dalej już nie było drogi. Wtedy począł pełznąć po stromym zboczu, zwijając się jak robak. Zbocze to było pokryte drobnym żwirem, toczył się pod jego ciałem jak śrut i nie stawiał najmniejszego oporu. I tam omal nie stracił życia.

Usolcew zsiadł z konia i wspiął się na przeciwległy stok do liny. Nie, nic z tego, nie można obejść tej strony ściany. Gdyby nawet zdobył północno - zachodnie żebro, to stamtąd prawie do samego Rogu wiodła równa powierzchnia zbocza. Ale w jaki sposób utrzyma się na krawędzi żebra? Kto spuści linę ze szczytu? Usolcew myślą i wzrokiem śledził opuszczoną linę i nagle zauważył u podstaw białego zęba niewielką półkę, czy raczej występ dolnych czarnych minerałów przylegających do urwistej, białej ściany. Powierzchnia półki była pochylona w stronę skały i z dołu prawie nie było jej widać.

„Dziwne, czemu wcześniej nie widziałem tej półki? Co prawda nie ma ona znaczenia i dostać się do niej nie znaczy dostać się do samego Rogu".

Usolcew zmęczył się staniem, i znalazłszy dogodny występ, usiadł. Nie spuszczał jednak oczu z góry. Obmyślał stopniowo plan wspinaczki i równocześnie coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że jest to przedsięwzięcie całkowicie niewykonalne.

* * *

— Jaki orzeźwiający wieczór! — kierownik robót leniwie rozciągnął się na wojłoku z wielbłądziej szerści, w oczekiwaniu na herbatę.

— Tak bywa podczas pełni księżyca — wyjaśnił Arslan—Potem przez pięć dni dmie silny wiatr stamtąd. — Ujgur machnął ręką w stronę Hi. — Bywa zupełnie zimno.

— Odetchniemy od skwaru przed wyjazdem. Prawda, Oleg Sergiejewicz?

Usolcew skinął twierdząco głową.

— Towarzysz naczelnik dziwny: siedzieć, milczeć. Dawno dlaczego był inny. — Ujgur zaśmiał się krótkim śmiechem, lecz oczy pozostały poważne. — Ja rozumiał: naczelnik Ak - Munguz kochać. Wkrótce jechać Aczynocho, jak będziesz żegnać? Baba lepiej, zabrać można. Ak - Munguz — nie można!

Młodzież roześmiała się i Usolcew uśmiechnął się mimo woli. Zachęcony powodzeniem żartu, Arslan ciągnął dalej:

— U nas stara bajka jest, jak jeden bohater wszedł na Ak - Munguz.

— Czemuś tego wcześniej, nie opowiedział, Arslan, opowiedz! — zawołał z zaciekawieniem kierownik robót.

— Dżachszi, herbata szykować, potym opowiadać, — zgodził się Arslan. Stary Ujgur postawił herbatę z czajnikiem na wojłoku, wyciągnął pijały*) i placuszki, usiadł na skrzyżowanych nogach i popijając herbatę począł opowiadać.

Mimo łamanej mowy Ujgura i ubóstwa obcego dlań języka, Usolcew słuchał chciwie i z ciekawością. Wyobraźnia jego nadawała legendzie jaskrawe, gorące barwy. I taką zapewne była ta legenda poetycznych mieszkańców Siedmiorzecza.

Usolcewa uderzyło, że według słów Ujgura wszystko to zdarzyło się stosunkowo niedawno — lat temu trzysta. Legenda odpowiadała jego zamiarom to też geolog nie przestał o niej myśleć, nawet gdy wszyscy udali się na spoczynek. Sen nie imał się jego powiek. Usolcew leżał pod niską gwiezdną kopułą i przypominał sobie opowiadanie Arslana...

...Całą tą krainą rządził potężny i dzielny chan. Jego koczowniczy naród posiadał niezliczoną ilość stad, którą powiększały udane napady na sąsiadów. Pewnego razu chan wyruszył na daleką wyprawę wraz z dużym oddziałem ludzi i doszedł aż do Tałasu. Niedaleko od starożytnych murów Sadyr - Kurchana, chan natknął się na całą hordę okrutnych dżete). Rozpoczął się krwawy bój. Dżete zostali pobici i uciekli. W ręce chana dostała się wielka zdobycz.**

Lecz najbardziej cieszył się chan z jednej niewolnicy: była to niezwykłej urody dziewczyna. Porwali ją dżete z Fergańskiej doliny, gdy jechała z odległych krajów do swego ojca, który był na służbie u potężnego kokandskiego władcy. Piękność jej, tak odmienna od urody miejscowych kobiet, czarowała wszystkich. Chan przywiózł niewolnicę do rodzinnych gór. Śpiewacy tworzyli pieśni o jej przedziwnej urodzie.

Upłynęły dwa lata. Śniegi pokryły już wysoko położone góry, gdy chan rozłożył swój cbóz u brzegu zielonej Karkaryńskiej doliny. Zjeżdżali się doń na ucztę władcy sąsiednich przyjaznych plemion. Coraz więcej jurt wyrastało na równinie.

Niespodziewanie do chana przybył wysoki, posępny rycerz. Przyjechał sam jeden, nie na koniu, lecz na ogromnym białym wielbłądzie z krótką, miękką jak jedwab szerścią. Dziwny był strój rycerza: twarz miał owiązaną czarną chustką, a na głowie pozłocisty płaski chełm, ze strzałką. Szercka kolczuga spadała aż do połowy bioder, a obnażone kolana były u dołu obwiązane czarnymi rzemieniami. Miecz, dwa kindżały, maleńka okrągła tarcza i wielki łopor z długą rękojeścią — oto jego uzbrojenie. Przybyły zażądał by go zaprowadzono do chana. Powoli złożył broń na białym wojłoku, opuścił na szyję chustkę, zakrywającą mu twarz, z poszanowaniem lecz śmiało skłonił się władcy.

Surowa jego twarz nosiła ślady wielkiej i ciężkiej drogi życia — drogi rycerza i naczelnika, drogi bohatera niezdolnego do niskich czynów. Chan mimowoli podziwiał cudzoziemca. Gdy przemówił, język jego był zrozumiały dla wszystkich zebranych wkoło.

— Potężny chanie — powiedział przybyły — przyjechałem do ciebie z dalekiego gorącego kraju, gdzie okrutne promienie słoneczne palą martwe piaski na brzegach gorącego, czerwonego morza. Trudne były moje poszukiwania. Rok cały błądziłem po górach

*) Szerokie filiżanki porcelanowe bez uszek.

**) Dżete — tak nazywano w starożytności wielkie rozbójnicze plemiona.

Jak zrobić gazetkę ścienną

Dobre i interesujące opracowanie zewnętrzne gazetki ściennej przyciąga czytelników i zachęca do jej przeczytania.

Gazetka ścienna nie powinna być w swych rozmiarach zbyt duża, ale nie może być i zbyt mała. Najlepszym wymiarem dla naszej gazetki będzie format kreślarskiego arkusza 70 x 100 cm położonego poziomo.

rys. 1

Artykuliki w gazetce ściennej powinny być w miarę możności krótkie. Ważniejsze z nich należy pisać grubymi i większymi literami i umieszczać na pierwszym miejscu.

Nad tytułem gazetki, w lewym górnym rogu, można u-

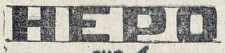

rys. 4

mieścić jakieś hasło np.: „Harcerz powinien przodować w nauce". Pod tytułem należy podać, kto wydaje gazetkę jak np.: wydaje 47 drużyna harcerska przy 152 Szkole Podstawowej.

Tytuły artykulików powinny być bardzo krótkie. Należy je pisać prostymi i czytelnymi literami. Wszystkie litery najprostszych krojów składają się z dwóch elementów: słupka i poprzeczki (rys. 1). Przy niektórych literach słupki mają pochyłe położenie. Litery w wyrazie powinny mieć jednako wą wysokość, dlatego przed przystąpieniem do rysowania tytułu, musimy przeprowadzić równolegle dwie poziome linie. Odstęp między nimi będzie wy sokością liter. Odstępy między poszczególnymi literami a wyrazami powinny być również jednakowe. Znając ilość liter, możemy je rozmieścić pamiętając, że „W" i „M" są szersze, a „I" węższe od innych.

Aby osiągnąć równe rozmieszczenie liter, posługujemy się siatką kwadratów (rys. 2 i 3), którą rysujemy ołówkiem i ścieramy po pociągnięciu liter tuszem.

Napis będzie wtedy czytelny, jeżeli wszystkie litery będą jednej grubości lub wszystkie

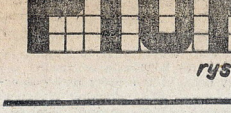

rys. 5

słupki jednakowej grubości, a poprzeczki cieńsze. (rys. 4).

Po dojściu do wprawy w rozmieszczaniu liter, możemy zarzucić posługiwanie się siatką, a litery rozmieszczać „na oko". Należy uważać jednak, aby nie robić liter zbyt niskich, a szerokich, lub zbyt wysokich i wąskich, gdyż pismo takie jest nieczytelne. (rys. 5).

rys. 3

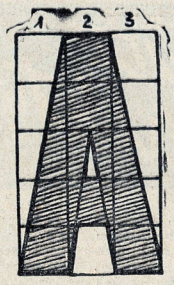

rys. 2

Litery do głównego tytułu gazetki można wyciąć z kolorowego kartonu, a następnie naklejć. Alfabety wycięte z kartonu mogą nam służyć jako szablony, które będziemy obrysowywali.

Przy opracowywaniu graficznym gazetki możemy wykorzystać wycinki z gazet, rysunki, portrety itp.

Bardzo ożywiają gazetkę łamigłówki, rebusy i humory, które możecie układać sami.

Może się zdarzyć, że rysunek, który chcemy umieścić jest zbyt mały, należy go wtedy powiększyć. W tym celu na mały rysunek nakładamy siatkę kwadratów o wielkości oczka np. 1 cm². Na gazetce rysujemy podobną siatkę o większych oczkach np. 2 cm², lecz o tej samej ilości kwadratów. W ten sposób powstałą szachownicę numerujemy i przenosimy kontury rysunku z mniejszej siatki, również numerowanej.

Rysunki i litery kolorujemy używając farbek akwarelowych, lub plakatowych. Litery możemy robić również nakrapiane, smarując je klejem i posypując farbą, względnie napryskując przez drobne sitko. W następnym numerze „Świata Młodych" ukaże się artykuł, z którego dowiecie się jeszcze nowych rzeczy na temat robienia gazetek ściennych, tablic rozkazów, tablic informacyjnych itp.

wg „Zatiejnika" oprac. H. Ch.

Z pamiętnika

ŚRODA.

Nareszcie ustaliliśmy termin wycieczki. Jedziemy w niedzielę na rowerach. Wyjazd — 6 rano. Cel — las Helenowski.

CZWARTEK

Nasz wycieczkowy jadłospis ustalony! Bierzemy bułki z serem, herbatę i tanie ciasteczka, które piekę ja i Irka.

SOBOTA.

Ciasteczka już w piecu. Mają tam siedzieć do chwili, aż nabiorą koloru złotego. Zrobiłyśmy je tak:

Pół kg mąki, 10 dkg masła, 10 dkg śmietany, 2 jajka — jedno całe i jedno żółtko, pół proszku „Rozrostu", zagniotłyśmy razem i odstawiłyśmy na godzinę w chłodne miejsce. Potem z ciasta rozwałkowanego na 1 cm grubości powycinałyśmy kieliszkiem i szklanką małe i większe krążki, poukładałyśmy je na wysmarowanej tłuszczem blasze i wsunęłyśmy do średniogorącego pieca. Jak się upieką, posmarujemy krążki marmoladą, składając je po dwa.

NIEDZIELA.

Wycieczka udała się. Ciasteczka też. Bardzo smakowały. Poradziłam innym koleżankom, aby skorzystały z przepisu.

DOKĄD NIOSĄ TEGO KRÓLA?

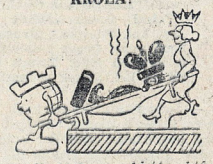

— Do klubu szachistów, który zamieścimy już w następnym numerze.

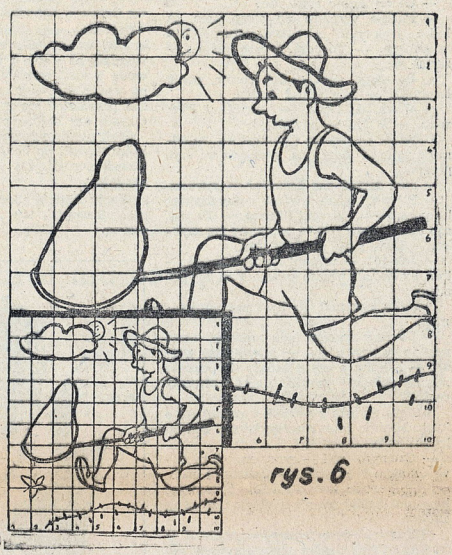
rys. 6

i dolinach od Kokandy do szafirowego Issyk Kula póki słuchy i opowiadania nie przywiodły mnie do Ciebie. Powiedz, czy jest u Ciebie dziewczyna, przezwana przez was Sejdurusz, zabrana u dżete Tałasa?

Chan twierdząco skinął głową a rycerz ciągnął dalej:

— Dziewczyna ta, to moja narzeczona. Poprzysiągłem, że żadne siły nieba i piekła nie rozłączą mnie z nią. Trzy lata wojowałem na granicach Indii i w okrutnej pustyni Tar, wróciłem i dowiedziałem się, że rodzina nie mogąc się mnie doczekać, odesłała ją do ojca. Znów puściłem się w daleką i niebezpieczną drogę, walczyłem, umierałem od skwaru, pragnienia i głodu, przeszedłem mnóstwo cudzych krajów — i oto jestem tu przed tobą. Szybko płyną wody czasu po kamieniach życia, nie jestem już młody, lecz tak jak przedtem bezgraniczna jest moja miłość do niej. Powiedz, mi chanie, czy nie godzien jej jestem, czy nie wywalczyłem jej sobie tą uciążliwą drogą? Zwróć mi ją, potężny władco — ja wiem, że i ona oczekiwała niecierpliwie mego powrotu.

Słaby uśmiech przemknął po surowym obliczu chana.

— Szlachetny rycerzu, bądź moim gościem. Zostań na uczcie, siądź na honorowym miejscu. I potem, gdy nastanie wieczór przywiodą cię do mnie i będzie tak, jak chce Allach.

Surowy rycerz przyjął zaproszenie. Wesołość gości wzrastała. Wreszcie zjawili się śpiewacy. Po ulubionej pieśni chana o orle górskim, zadźwięczały pieśni wychwalające Sejdurusz — niewolnicę.

Chan ukradkiem spoglądał na cudzoziemca i widział, jak coraz bardziej zasępiała się twarz rycerza. Kiedy wreszcie stary śpiewak duma narodu, zaśpiewał o tym jak kocha Sejdurusz swego władcę, obcy rycerz zerwał się i zawołał do starca.

— Milcz! Stary kłamco! Jak śmiesz spotwarzać tę u której stóp nie jesteś godzien nawet pełzać. Szept oburzenia przebiegł po tłumie gości. Starsi wystąpili w obronie śpiewaka. Zapalczywi młodzieńcy oburzyli się na rycerza. Silną, nie znającą litości ręką odrzucił dwóch, którzy się nań rzucili o oto na uczcie chana zabłysły miecze. Rycerz jednym skokiem rzucił się ku swojej broni, schwycił tarczę i długi topór. Przylgnął plecami do ściany i stanął odważnie przeciw tłumowi napastników.

I rozbili się o niego, jak fale o twardy kamień, cofnęli się i znów się rzucili. Dwaj, trzej, pięciu ludzi już padło zbryzganych krwią, a rycerz stał nietknięty. Z szybkością błyskawicy rąbał na prawo i lewo, obalając najlepszych dżygitów. Coraz groźniejsza stawała się twarz rycerza, coraz straszniejsze uderzenia jego topora. Lecz nagle chan władczym okrzykiem wstrzymał napadających.

Niechętnie odstępowała rozjuszona ciżba, ściskając miecze. Opuścił topór i cudzoziemiec i stał przed obliczem wrogów, nieruchomy i straszny, obryzgany krwią.

— Czego chcesz ty, którego zuchwała pewność siebie przelała tyle krwi? — gniewnie zapytał chan.

— Prawdy! — odpowiedział rycerz.

— Prawdy? Dobrze! Ja, który nigdy nie wyrzekłem ani jednego kłamliwego słowa, powiadam ci: wszystko, co śpiewacy śpiewali jest prawdą.

Wzdrygnął się cudzoziemiec, upuścił tarczę i topór. Stara i zmęczona stała się jego twarz.

— No i cóż? Czy teraz również prosisz o oddanie jej Tobie? — zapytał.

Rycerzowi zaiskrzyły się oczy i wyprostował się, jak rozprostowuje się arabska klinga.

— Tak, chanie — brzmiała twarda odpowiedź.

W okrutnym uśmiechu błysnęły zęby chana.

— Dobrze, oddam ci ją, lecz zapłacisz wysoką cenę.

— Jestem gotów — bez drżenia odpowiedział rycerz. Chan zamyślił się.

— Teraz jest rok byka*) — zwrócił się do zebra-

nych gości. — Czy pamiętacie proroctwo, zapisane nad wejściem starożytnego gumbeza, który stoi w pobliżu Ak — Munguza? „czyj miecz legnie w roku byka na rogu kamiennego byka, wsławi swój naród i siebie".

Już kilku śmiałków zginęło, starając się wykonać to zadanie, lecz Ak - Munguz pozostał niedostępny. Oto twoja zapłata, śmiałku — zwrócił się chan do słuchającego bez ruchu rycerza: — wejdź na Ak - Munguz i połóż mój złoty miecz na jego szczycie, wypełń dawne proroctwo i wtedy — słowo moje jest niewzruszone — dostaniesz dziewczynę.

Radość i lęk ogarnęły obecnych. Rozkaz chana dźwięczał jak wyrok śmierci.

Lecz cudzoziemiec ani drgnął. Jego ponura twarz rozbłysła dumnym uśmiechem.

— Rozumiem cię, chanie, i wypełnię twój rozkaz. Tylko wiedz o tym, władco, i wy jego poddani, jaki by nie był koniec — ja zrobię to nie dla swej ukochanej, nie dla Sejdurusz. Idę by bronić pohańbionego przez nią honoru mojej wolnej, dumnej ojczyzny, by wrócić w umysłach Waszego narodu chwałę dalekiego kraju.

Na rozkaz chana przyniesiono jego sławny złoty miecz, by pozostał na wieki na szczycie Ak - Munguza. Zaleli wilczym sadłem pochwę, obwinęli ją nasmołowaną tkaniną. Mnóstwo ludzi pojechało do Ak - Munguza. Cały dzień trzeba było doń jechać i dopiero wieczorem chan i jego goście zsiedli ze zmęczonych koni, na szerokim występie u podnóża strasznej góry. Chan rozkazał cudzoziemcowi odpocząć i ten spokojnie przespał noc pod strażą rycerzy chana.

Nazajutrz dzień był chmurny i wietrzny. Jakby samo niebo gniewało się na zuchwałego śmiałka. Wiatr huczał i jęczał, owiewając niedostępne urwisko Ak - Munguza. Cudzoziemiec rozebrał się i prawie nagi przywiązał sobie do pleców miecz chana, a na wierzch narzucił na siebie swój burnus.

Rycerz dokonał tego, na co nie mógł się zdobyć żaden ze śmiałków odkąd stoi Ak - Munguz: położył miecz na szczycie Rogu i zeszedł z powrotem. Chwiejąc się stał przed chanem obdarty i okrwawiony.

Chan dotrzymał słowa. Przyprowadzono cudzoziemcowi Sejdurusz. Z przerażeniem cofnęła się na jego widok. Lecz rycerz władczo przyciągnął ją ku sobie, odsłonił jej cudownie piękną twarz i wpił się w nią ponurym wzrokiem.

Z wściekłym wrzaskiem rzucili się synowie chana na cudzoziemca, lecz chan gniewnie ich zatrzymał:

— On zapłacił za nią zbyt wielką, jak na człowieka cenę. Ona do niego należy! Niech odejdzie swobodnie. Wróćcie mu jego broń i wielbłąda.

Cudzoziemiec skłonił się dumnie przed chanem i rychło jego biały wielbłąd, uwożąc na sobie rycerza i Sejdurusz, skrył się za daleką odnogą Ketmenia...

*) Rok byka — muzułmański kalendarz ma 12-letni cykl i każdy rok nosi nazwę zwierzęcia. 1-szy rok, to rok myszy, drugi byka itd.

C. D. NASTĄPI

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW

Polski statek „Junak II" pod dow. kpt. Pilewicza, płynąc z ładunkiem przez Ocean Lodowaty utknął w zwałach lodu. Załoga przeniosła się na lód. Statek zatonął.

— Jestem tutaj — odezwał się Pilewicz, stając w ciasnym wejściu i troskliwie opuszczając podwójne kotary z brezentu, przysłonięte jeszcze dla utrzymania ciepła dwoma dywanami zabranymi z messy Junaka. — Jestem tutaj, panie Szczepanik.

A widząc wzburzenie swego pierwszego oficera, zapytał:

— Co się znów stało, hę?

— Plichta wybiera się samolotem na ląd — wyrzucił z siebie Szczepanik z wysiłkiem. — To jest, proszę pana... — zaciął się.

— Burnagiel jest ciężko chory, panie kapitanie — powiedział Adam.

— Wiem, do licha — mruknął Pilewicz. — Wiem — powtórzył.

Podszedł do oryczy i patrzył na zapadnięte policzki Burnagla, gorejące od wypieków.

— Jaki zasięg ma Lamers? — zapytał.

— Pięćset, może pięćset pięćdziesiąt kilometrów — odrzekł Plichta. — To jest, nie całe trzysta mil — poprawił się szybko. — Dwie i pół godziny lotu.

— Jak to? — wtrącił się Szczepanik.— Pan by chciał, proszę pana... Pan by pozwolił?

Pilewicz obrzucił go bystrym spojrzeniem.

— Do najbliższego lądu mamy teraz prawie czterysta mil — powiedział wolno. — Nie ma o czym gadać. Zepchnęło nas na północ i spycha dalej. Musimy czekać.

Szczepanik nagle pobladł i cofnął się o krok. Mięśnie jego rozprężyły się. Powieki znieruchomiały.

— Czterysta mil — powtarzał z niedowierzaniem i strachem.—Czterysta mil...

Ruszył nagle ku wyjściu, potrącając kapitana, jakby go nie widział, i znikł za zasłoną.

— Ten też jest chory — mruknął w ślad za nim Pilewicz i wzruszywszy ramionami odszedł do swego kąta między skrzynie.

Dni i noce mijały teraz, nie różniąc się od siebie. Wiały wichry po 25, po 30 metrów na sekundę. Morze ryczało gwałtownym przybojem u skraja lodowego pola. Wielkie kry szturmowały zrąb, kruszyły go, rozbijały się na drobne bryły i odpływały. Lód trzeszczał i pękał, ale mróz skuwał go znowu. Dwa razy wiatr zerwał antenę. Raz złamał się maszt radiostacji. Odpowiedź na sygnały Szmidta nie nadchodziła.

Ludzie zaczynali tracić nadzieję. Do obozu wkradło się zwątpienie i rozprzęgała się karność. Kilku marynarzy z Grzywaczem na czele odmówiło spełniania codziennych prac przy umacnianiu baraku, odmiataniu śniegu i budowie hangaru z lodowych bloków, w którym miał znaleźć schronienie samolot.

Siedzieli apatycznie na swoich legowiskach, nasłuchując, kiedy nadejdzie kra; kiedy pole lodowe ulegnie falom i rozpadnie się, aby ich oddać na pastwę mrozu i wzburzonego morza.

Burnagiel majaczył. Gorączka nie ustępowała. Złamana ręka sczerniała, jakby wskutek gangreny. Plichta i kapitan Pilewicz czuwali przy nim na zmianę, ale nie wiele mogli pomóc w tych warunkach.

Temperatura wewnątrz baraku wahała się między zerem a kilku stopniami mrozu. Przez nieszczelne ściany ze skrzyń i pak wiało nieustannie. Cały barak trząsł się i drżał od podmuchów wichury, jakby miał zostać lada chwila zniesiony. Zapas węgla topniał w żelaznych piecykach, które trzeba było ciągle przenosić z miejsca na miejsce, bo rozpalały się do czerwoności i zapadały głęboko w lód, a mimo to zimno dokuczało wszystkim.

Prąd niósł lodową wyspę to w tę, to w ową stronę. Raz zbliżali się do wysp Nowosyberyjskich, raz oddalali się ku północy, raz płynęli na wschód, ale zawsze w takiej odległości od brzegów, że nie można było myśleć o dotarciu do nich samolotem.

Pewnej nocy nagły alarm postawił wszystkich na nogi. Lód pękał z wielkim hukiem i szczelinami buchała woda, podmywając barak. Między nim a radiostacją utworzyła się rysa szeroka na dwa metry, tryskająca raz po raz wodą i pianą w miarę jak rozłupana płyta lodowa schodziła się lub rozstępowała.

Pilewicz kazał natychmiast przenosić radiostację. Ale większość ludzi nie ruszyła się z miejsca. Byli już do niczego. Wszystko im było jedno, co się stanie z radiostacją, skoro nie można było porozumieć się ze światem za jej pośrednictwem. Zwątpili w to, że ten świat istnieje i że im pomoże.

Ci, którzy jeszcze niezupełnie poddali się depresji, zawahali się także.

Szczelina rozszerzała się i zwężała. Fale biły w lód, obie części lodowego pola wpadały na siebie z trzaskiem, bryzgając wodą i rozstępowały się, ukazując czarną wzburzoną otchłań. Można było jeszcze przedostać się z baraku do radiostacji, ale czy będzie można powrócić?

Stali niezdecydowani nad zrębem. Niektórzy poszli po bosaki i deski, aby zbudować pomost, ale nikt nie śpieszył się zbytnio.

Wtedy Plichta zdecydował się ostatecznie. Rozpędził się i skoczył na drugą stronę.

Ktoś wołał za nim, ale on nie oglądał się już, tylko biegł w kierunku masztów, dobrze widocznych na tle nieba.

— Nie będę prosił o pomoc dla siebie — myślał. — Tu jest czterdziestu dziewięciu ludzi...

Nie zastanawiał się nad tym, czy jego wezwanie dotrze tam, dokąd powinno. Miał pełną głowę urywanych zdań i słów, które tylekroć powtarzał nieprzytomny Burnagiel. Trzeba było to zrobić.

— Czy nie za późno? — zadał sobie pytanie.

Przyśpieszył kroku. Lód grzmiał i trzeszczał. Wichura wyła nad pustą przestrzenią. Szumiało i huczało morze.

Dopadł namiotu zawianego śniegiem i wpełznął do środka.

Szmidt i Kawka nie spali obaj. W kilku słowach powiedział im, co się dzieje.

Kawka, blady i wyrędzniały, chciał zaraz uciekać do obozu.

— Nie damy rady — powtarzał w kółko. — Nie damy rady...

— Na pewno nie damy, jak się pan będzie mazgaił — powiedział Szmidt. — Dosyć tych lamentów. Niech pan idzie tam po sanie i niech panu kapitan da ze czterech ludzi; tylko nie żadnych niedołęgów, a l u d z i!

Kawka zamilkł i skwapliwei zbierał się do wyjścia. Widać było, że tu nie wróci.

Gdy opuścił namiot, Plichta wyłuszczył swoją sprawę.

Szmidt wysłuchał go do końca, nie przerywając ani razu. Potem zastanowił się przez chwilę i powiedział:

— To jest zupełnie wbrew przepisom. Nie powinienem wysyłać żadnych depesz, o których nie wie kapitan.

Adam zasępił się. Nie przypuszczał, żeby Szmidt tak potraktował tę sprawę.

— Ale — ciągnął dalej telegrafista — okoliczności są wyjątkowe. — No, cóż? Niech pan zanotuje treść i nazwiska. Może akurat te depesze zostaną odebrane? Tylko niech się pan śpieszy.

Plichta usiadł na wywróconej do góry dnem skrzynce i ściągnął rękawice.

— Wiedziałem, że pan nie odmówi — powiedział.

— Niech pan pisze — przynaglał go Szmidt.

Po chwili depesze pomknęły w przestrzeń.

— Zawiadomić Jerzego Greya w Polsce...

— Zawiadomić Stefana Wireckiego.

— Zawiadomić Józefa Bielaka, Polskie Linie Lotnicze...

— Zawiadomić Andrzeja Kramera...

— Adam Plichta z Trzynastki Orląt wzywa pomocy...

— SOS — — SOS — — SOS — —

— Rozbitkowie z s/s Junaka II 78⁰ 13' szerokości północnej... przypuszczalnie 170⁰ długości zachodniej....

— SOS — — SOS — — SOS — —

Sygnały Morse'a — brzęczące szybko, urywanie, kropki i kreski — pierzchały spod palców Szmidta i niesione falami elektromagnetycznymi obiegały świat.

Plichta nałożył drugą parę słuchawek i siedział nieruchomo przed odbiornikiem, wpatrzony w dobrodusznąą twarz telegrafisty.

— Hallo, Jerzy Grey! Hallo, Trzynastka ze Szkoły Orląt Jerzego Greya! SOS— — SOS — — SOS — —

— Prosimy wszystkie stacje o powtórzenie naszych sygnałów. Tu Adam Plichta. 78⁰ 13' Nord i 170⁰ West na krze lodowej. SOS — — SOS — — SOS...

Szmidt skończył nadawać i ze słuchawkami na uszach czekał. Przestrajał odbiornik na wszystkie możliwe długości fal, słuchał i stroił znowu. Potem powtórzył depesze po angielsku, po niemiecku i po rosyjsku. I znów stroił, znów słuchał, znów czekał.

Minuty uciekały szybko. Lada chwila powinien był nadejść Pilewicz z ludźmi i saniami. Z daleka grzmiały lody. Wicher wył i wstrząsał namiotem. Lód pod nogami drżał, zdawał się kołysać i usuwać.

Wtem wśród trzasków i gwizdów w słuchawkach, poprzez łomot wiatru i huk pękającego lodu, Plichta usłyszał słowa wypowiadane jakimś obcym głosem w niezrozumiałym języku. Wydało mu się, że jedno spośród wielu tych słów zabrzmiało jak Junak, inne — jakby Grey.

Chwycił Szmidta za ramię i ścisnął z całej siły. Ale Szmidt nie zrozumiał, o co mu chodzi i przekręcił gałkę strojącą. Słowa rozwiały się i zgasły.

— Musiałem się przesłyszeć — pomyślał Adam.

Tymczasem w słuchawkach raz niżej, raz wyżej, jęczały kropki i kreski, głuszone co chwila trzaskami i szmerami wyładowań elektrycznych.

— Mówi Moskwa — powiedział głośno Szmidt. — Teraz Sztokholm. Teraz... Teraz Mukden, zdaje się.

Zaczął szybko notować. Plichta spoglądał mu przez ramię. Szereg liter tworzył niezrozumiałe słowo.

— Po jakiemu to jest — zastanawiał się — e-y-i- u-n—a — Na sześć liter pięć samogłosek.

W tej samej chwili Szmidt napisał siódmą literę: -k, i spojrzał na Adama.

— Nie rozumiem — Plichta pokręcił głową i wzruszył ramionami.

Wtedy telegrafista skreślił pierwsze dwie litery.

— i-u-n-a-k — przeczytał Adam. — Junak! — zawołał.

Wzruszenie chwyciło ga za gardło. Jakaś daleka stacja mówiła o Junaku.

Szmidt pochylił się znów nad odbiornikiem: fading) gasił sygnały. Wyławiał je ostrożnie czułymi palcami, dostrajając aparat i notował szybko na kartce papieru. Ale teraz między literami tworzyły się coraz dłuższe przerwy, nic nie można było zrozumieć.

— Tak jest codziennie — powiedział Szmidt zniechęcony, wskazując na stos zapisanych kartek.

— Ale Junak?... O Junaku chyba pierwszy raz pan coś usłyszał? — zapytał Plichta.

— Tak — przyznał telegrafista. — Pierwszy raz. Tylko nie wiadomo, czy właściwie odczytałem to słowo. Mogło się tak złożyć...

Nie dokończył rozpoczętego zdania, gdy nagle stało się coś dziwnego z namiotem. Brezentowy dach, napięty dotąd jak skóra na bębnie, zaszamotał się wściekle i wypiął się ogromnym brzuchem do wewnątrz. Jednocześnie dwie duże skrzynie, na których stały aparaty, odsunęły się od siebie, pochyliły się w bok i runęły z łoskotem w dwie różne strony. Posypało się szkło z baterii. Do namiotu wtargnął mroźny podmuch i porwał rozsypane papiery. Światło zgasło.

— Co się dzieje? — zawołał Plichta. — Gdzie pan jest, panie Szmidt?

Odpowiedział mu nowy łoskot i huk. Lód pod nogami chwiał się i trzeszczał. Wtem uniósł się w górę i Plichta czując, że traci równowagę, zaczął biec przed siebie. Wpadł na ścianę, przewrócił się, potoczył się gdzieś w bok i, odrzucony przez coś wielkiego i twardego, machnął kilka kozłów, by wreszcie wylądować w śnieżnej zaspie pod gołym niebem.

Zerwał się natychmiast i poszukał wzrokiem namiotu.

Nie było go. Tylko o parę kroków od zaspy leżał maszt z plątaniną drutów.

— Hallo, Szmidt! — zawołał Adam.

Wiatr wtłaczał mu słowa z powrotem do gardła. Lód trzeszczał nieustannie i pękał pod nogami, wychylając się na wszystkie strony. Mimo to Plichta ruszył w kierunku, gdzie — jak mu się zdawało — musiał leżeć zburzony namiot.

C·D·NASTĄPI

Nie wykorzystamy następujących prac:

Leszek Schreiber — „Moja szkoła". Dlaczego ograniczasz się tylko do krytykowania i „wyprowadzania w pole" profesorów. Czy nie mogłeś napisać coś o waszej pracy? A może właśnie spróbujesz rozwinąć temat samopomocy koleżeńskiej, ujmując to z humorem, co doskonale potrafisz zrobić.

Dul Franciszek — Forma wiersza „Bałtyk" jeszcze za słaba.

Sokołowski Emil — artykuł Twój o 17-stej drużynie harcerskiej za bardzo jest sentymentalny, a za mało daje właściwej treści. Nie wiele możemy się z niego dowiedzieć o Twojej drużynie.

Leszek Jork — opowiadania Twoje nie są wcale takie złe, jak się obawiasz. Próbuj pisać więcej. Może które będzie się jednak nadawało do druku.

Stefania Kucharska — „Ostatnie dni niewoli" — temat raczej nieaktualny. Może napiszesz lepiej coś z obecnego życia.

L. Korzeniowski — artykuł za mało żywy i nie daje żadnych, okn-kretnych fragmentów z życia szkoły.

Stanisław Srokowski — artykuł „Jak Orły uczciły tydzień przyjaźni" już nieaktualny.

Matusik Józef — humoreski nie wykorzystamy. W wierszu Twoim myśl jest naprawdę dobra, ale piszesz zbyt patetycznie i często niezrozumiale. Nie można naginać treści do rymu.

Jerzy Trojanowski — Twój artykuł „Powrót" byłby ciekawy, gdybyś go ujął żywiej.

Litwinowicz — z powieści obrazkowej nie skorzystamy.

Sobieraj Alicja — zainteresowało nas Twoje opowiadanie. Napisz nam coś więcej o sobie, o swojej szkole i warunkach domowych. Tym razem opowiadania nie wykorzystamy, ale nie zniechęcaj się tym. Czytaj dużo i pisz do nas.

Gierliński Zbigniew — temat, który sobie wybrałeś, jest specjalnie trudny. Jeżeli masz zamiar pisać o czasach dawnych, musisz przede wszystkim zdobyć dużo wiadomości z zakresu historii. Na razie więc czytaj bardzo dużo, zwłaszcza dobre powieści historyczne.

Pielich Marek — artykułu nie zamieścimy, ale próbuj pisać więcej. Zawsze są pożądane tematy z życia szkoły, warsztatu pracy, organizacji, byle były podane ciekawie, najlepiej w formie opowiadania. Wyraz „wziąć" o który pytasz, napisałeś dobrze.

Nowela Szperkowicza „Młode dęby" i nowela „Wszystko jest w dechę" **czytelnika ze Śląska,** nie zostały jeszcze przeczytane ze względu na swoją objętość. Raczej nie będą jednak wykorzystane, gdyż nie drukujemy zasadniczo powieści czytelników. Na ocenę cierpliwie poczekajcie. Poza tym nie wykorzystamy prac: Samka Jakuba „W obozie Armii Ludowej", Sitko Mariana, Kwiatkowskiego Jerzego „Junak — pilot", Błachowskiego Aleksandra, „Mój krzyż harcerski".

W czytaniu są jeszcze prace:

„Felek" Czesława Miotka, „Czarna Cywilizacja" Jerzego Szperkowicza, „Oczy pod opaską" Jerzego Skałki, „Truchcikiem do Bydgoszczy" i „Samopomoc" Jerzego Żołnierowicza, „Ku nowej epoce" oraz „Dłonie i serca" Słonimskiego, „Zwrajca" Leszka Szy- „Zdrajca" Leszka Szyrasol" Chorądzkiewicza Józefa, „Akcja" Aleksandra Drzewieckiego, „Pustynia śpiewa" Jerzego Glinkowskiego, „Nasz obowiązek", „Strajk Semperitu" Janusza Roszko, „Wieś będzie miała świetlicę" Jerzego Korzeniowskiego, „Gruźlica wróg nr 1." Pęgiela.

„W Bartoszycach" Kaprowicza, „Wspomnienia z zimowiska w Jagniątkowie" Marka Jareckiego, „Mój ojciec" Bolesława Struga, „Malowane schody" Zbigniewa Łobosa, „Koniec kariery" Jerzego Kraskowskiego, „W odbudowie naszej szkoły" Jerzego Nieróba.

Wykorzystamy następujące prace:

„Roman jest harcerzem", Janusza Budynka, „Ulica i świetlica" Józefa Chorądzkiewicza „Siłą woli" Plewy, „Powrót" Wiesława Zdanowskiego, „Podarunek" Janusza Roszko, „20 numerów „Świata Młodych" Bola, „Jesteśmy współgospodarzami naszej szkoły" Piotra Cieślewskiego, „Strapienia poetów" Damazego Wierszokleckiego i „Ze szkolnej teki" Gerchardta.

×

Na listy dyskusyjne Zofii Kościszewskiej z Katowic, Igora Chylaka z Sosnowca, Celewicza Wiesława z Pucka, „Górala", Adasia Peteckiego z Gdyni, Aleksandrowicza Michała, Gwiazdowicza Feliksa z Przemyśla, Zycha Zbigniewa z Wrocławia i „Czarnego Sokoła" redaktor odpowie w następnym numerze.

Do artykułu na temat Czynu Pierwszomajowego zostaną wykorzystane meldunki harcerzy z Łańcuta, 8 drużyny harcerzy w Mościcach i Chorągwi Mazowieckiej oraz artykuł Marysi Żelazowskiej z Gdańska, Banucha, Włodzimierza Gawrońskiego z Chorzowa, „Huru, huru" z Brzega Dolnego i Andrzeja Karłowicza z Pułtuska oraz ciekawy reportaż pt. „Meldujemy" Tadeusza Strumffa i Janusz Budynka (Janita).

SZYFROGRAM

Na miejsce liczb wpisać pionowo 16 wyrazów trzyliterowych o poniższych znaczeniach. Następnie wszystkie litery wpisać według kolejności odpowiadających im liczb i odczytać rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Miasto powiatowe w woj. białostockim. 2) Upał, skwar. 3) „Niedźwiedź' w mowie żartobliwej. 4) Nuta muzyczna „h" podwyższona o pół tonu. 5) Ciało lotne. 6) Autor książki pt. „Taszkient, Kijów, Berlin". 7) Pierwiastek chemiczny. 8) Nadzwyczajne wydarzenie, 9) Samiec kozy. 10) Gatunek wierzby (w liczbie mnogiej), 11) Wykrzyknik. 12) Zdrobniałe imię żeńskie. 13) Utwór poetycki. 14) Rasa psa. 15) Część dzieła. 16) Dawny uczeń.

24	36	6	41	39	12	11	44	28	31	40	35	14	37	13	22
7	4	16	3	21	45	38	27	32	2	5	29	23	26	19	48
20	43	1	17	47	30	46	9	15	10	8	33	42	25	18	34

A. Krawczyk — Łódź

Rozwiązanie zadań z Nr 10

LOGOGRYF: Staś, siew, sęki, Soła, skat, szum, stół, solo, swąd, sępy, spec, soch — „Św. Młodych".

MAGICZNA FIGURA: Zadanie to zostało unieważnione, ponieważ zamiast właściwej kliszy umieszczono omyłkowo kliszę, która była rozwiązaniem zadania geometrycznego z nr 4-go.

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 10-go nagrody książkowe otrzymają:

1. **Barbara Babirecka** — Tarnowskie Góry, ul. Opolska 26.
2. **Wiesław Dudziński** — Wiślica, ul. Piłsudskiego 15, pow. Pińczów.
3. **Henryk Kierski** — Działdowo, ul. Mazurska 1.
4. **Leszek Kenig** — Ostróda, ul. Kopernika 23 a.
5. **Wacław Mońko** — Łowicz, Rynek Kościuszki 13, m. 10.

Nagrody autorskie

za najlepsze zadania, zamieszczone w miesiącu marcu 1949 r., otrzymują:

1. **A. Kaczyński** — Kraków, ul. Urzędnicza 10, m. 10 — za labirynt obrazkowy w nr 6.
2. **Leszek Kądziołek** — Kraków, ul. Starowiślna 8, m. 4 — za krzyżówkę w nr. 7.
3. **Zbigniew May** — Zabrze, ul. Wolności 269, m. 11 — za szyfrogram w nr 8.
4. **Zdzisław Borowik** — Łódź, ul. Piotrkowska 29, P.U.R, Biuro Pers. — za logogryf w nr. 8.
5. **Miłosław Jakubowski** — Poznań, ul. Kochanowskiego 5, m. 1 — za skakankę w nr 7-ym.
6. **St. Jerzy Szczygieł** — Wieliczka, ul. Niepołomska 7 — za kołówkę w nr 6.

Termin nadsyłania rozwiązań z niniejszego numeru — 16.V.1949 roku.

Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania **5 nagród książkowych.**

Kwadrat magiczny

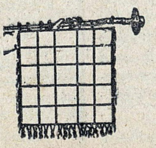

Liczby od 1 do 25 wpisać do podanej figury tak, aby suma liczb w każdym rzędzie poziomym, w każdym rzędzie pionowym oraz na przekątnych wynosiła 65.

Z. Gierliński
Chełm Lub.

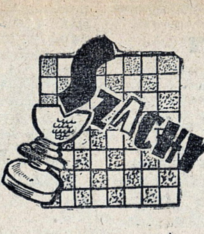

POD REDAKCJĄ MISTRZA ST. GAWLIKOWSKIEGO

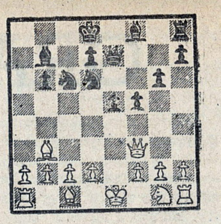

Początek partii szachowej, czyli tzw. „debiut" to właściwie okres mobilizacji, okres przygotowawczy. Obie strony starają się możliwie jak najszybciej wprowadzić do gry swoje figury, opanować jak najwięcej terenu, zabezpieczyć króla i dopiero wtedy rozpocząć prawdziwą walkę.

TEMPO I ROZWÓJ

Z określeniem „tempo" spotykamy się często. Jeżeli któraś strona traci „tempo", zwłaszcza w debiucie — robi źle, zato zyskanie „tempa" jest poważnym krokiem na drodze do uzyskania przewagi. Ale co właściwie to „tempo" oznacza?

Strata (czy zysk) tempa to to samo, co strata ruchu, posunięcia. Przykład:

w „gambicie hetmana" np. po posunięciach 1. d2-d4, d7-d5. 2. c2-c4, c7-c6. 3. e2-e3, e7-e6. 4. Gf1-d3? d5-c4! 5. Gd3:c4 białe już zdążyły stracić jedno tempo, gdyż goniec z f1 na c4 zamiast pójść jednym ruchem, szedł dwoma. Strata czasu! W innym przykładowym wariancie: 1. d2-d4, d7-d5. 2. c2-c4, d5:c4. 3. e2-e3, e7-e6. 4. Gf1:c4, wszystko jest w porządku: goniec przyszedł na c4 jednym ruchem. Na tego rodzaju pozornie drobne błędy, stratę ruchów i czasu trzeba zawsze bardzo uważać, gdyż często kilka takich małych niedokładności daje przeciwnikowi zupełnie wyraźną przewagę.

Z tych to właśnie powodów wszystkie podręczniki szachowe ganią powtarzanie, zwłaszcza w debiucie, ruchów jedną figurą. Figur mamy dużo, „atakując" jedną figurą niczego nie osiągniemy!

Doskonałą ilustracją tego prawidła może być choćby następujący stary wariant „partii wiedeńskiej":

1. e2-e4, e7-e5. 2. Sb1-c3, Sg8-f6. 3. Gf1-c4, Sf6:e4! 4. Hd1-h5 (pozostawiamy na uboczu inne odpowiedzi, jak 4. G:f7+ i 4. S:e4, również zresztą nie niebezpieczne dla czarnych). **Se4:d6. 5. Gc4-b3, Sb8-c6! 6. Sc3-b5, g7-g6. 7. Hh5-f3, f7-f5! 8. Hf3-d5, Hd8-e7. 9. Sb5:c7+, Ke8-d8. 10. Sc7:a8, b7-b6. 11. Hd5-f3! Gc8-b7. 12. Sa8-b6, a7:b6.**

Jest to znana pozycja teoretyczna: białe zdobyły jakość i piona, mają więc wielką przewagę materialną. Ale — prawie wszystkie ich figury stoją jeszcze w domu, a czarne są wspaniale rozwinięte. Porachujmy tylko tempa (przyjmując nawet, że na ulokowanie skoczka na d6 zużyły czarne tylko 1 ruch). Białe, które chodziły w debiucie 4 razy hetmanem i 5 razy skoczkiem, który zresztą ostatecznie zginął — wykonały właściwie w sumie 3 ruchy (Hd1-f3, Gf1-c4-b3), a czarne 7, a wliczając ruch Ke8-d8 — osiem, wyprzedziły więc przeciwnika o conajmniej 4 i pół „tempa". Spróbujmy teraz tylko zagrać tę partię białymi!...

Klub szachistów w następnym numerze.

Kto podniesie 10 zapałek jedną

Układamy 9 zapałek łebkami, naprzemian do siebie, jak na rysunku, po czym przykrywamy je dziesiątą zapałką i ostrożnie bardzo powoli podnosimy.

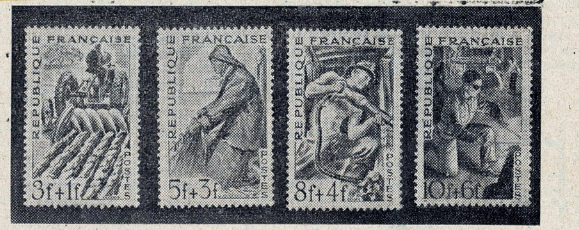

FRANCJA

Dnia 14 lutego weszła do obiegu seria „Praca francuska" przypominająca wybitnie nasz „Świat Pracy". Seria składa się z 4 znaczków wartości: 3 plus 1 fr. (winnoczerwony) — rolnik-traktorzysta, 5 plus 3 fr. (niebieski) — rybak, 8 plus 4 fr. (niebeski) — górnik i 10 plus 6 fr. czerwony) — hutnik.

Sztycharze: Decaris (3 pl. 1), (8 pl. 4), Cheffer (5 pl. 3), Gandon (10 pl. 6 fr).

Nasi francuscy koledzy mają obiecane w roku bieżącym jeszcze co najmniej cztery wydania specjalne z następujących okazji:

Dzień znaczka pocztowego (z dopłatą), 75-lecie Światowego Związku Pocztowego, 100-lecie znaczka francuskiego, międzynarodowy kongres telekomunikacji (4 wartości z dopłatami).

SKRZYNKA POCZTOWA KLUBU

Kol. Weroński Artur, Warszawa, Śniadeckich 9 m. 60, prosi o zgłoszenie się do niego kolegi mającego skromny zbiór, gdyż chce mu dopomóc w zbieraniu znaczków oraz ewentualnie podarować jakieś znaczki.

Kol. Markowski Ignacy, Wieliczka, Mieszczańska 8. Dziękujemy za 27 znaczków przysłanych celem podarowania koledze mającemu cały zbiór. Wymieni 35 znaczków niemieckich na 14 gdańskich. Przegląd filatelistyczny jest miesięcznikiem, wydawany jest w Łodzi. Cena przeglądu zł 150.

Kol. Stępień Henryk. — Chcąc prowadzić wymianę z zagranicą napisz pod niżej podany adres listem lotniczym pięknie oklejonym znaczkami. V Zamostny Palachehotz 26. Praha — Ceskoslovensko. Najpierw napisz zanim coś poślesz.

Kol. Kukawka Marian — Wąbrzeźno, Wolność 29 Wymieni znaczki Polski, Niemiec i Gdańska na inne znaczki całego świata. Bazy wymiennej w klubie nie ma.

Kol. Mielnicki Stanisław Brzeg Dolny, Mickiewicza 5. Chce podarować znaczki różnych krajów koledze klubowemu. Proszę o skomunikowanie się listownie z wyżej wymienionym kolegą.

NOWI KOLEDZY KLUBOWI

Kol. Kurzakówna Halina, Zawiercie, Narutowicza 12.

Kol. Cybulski L., Parczew, Żymierskiego 108.

Kol. Baturo Wiesław, Olsztyn, Kolejowa 7 m. 3.

Kol. Januchta Maciej, Skarżysko Kam. Z.Z.W.M. Kol. Rob. 19 — 3.

Kol. Makowski Jan, Mława, Zduńska 9 m. 1.

Kol. Kociołek Józef, Nisko, Torowa 13.

Kol. Szafrański Radosław, Pabianice, Targowa 13.

Kol. Urbańska Wiesława, Rawa Maz., Słowackiego 18.

Kol. Muszyński Paweł, Słupsk, Arciszewskiego 36 m. 3.

Kol. Domagała Andrzej, Olkusz, Pocztowa 4.

Przyjmujemy do klubu pierwszego kolegę z zagranicy. Jest nim Czech — Josef Bartos Dlouha Louka 1. pp. Tyniste n. Orl. Prosi o skomunikowanie się z nim koleżanki lub kolegów filatelistów w celu wymiany znaczków.

Sport MŁODYCH

KIERUNEK NA WIEJSKI STADION

NA III-cim plenarnym posiedzeniu członków Głównej Rady Sportu Wiejskiego, w której wziął udział z-ca dyr. GUKF — ppłk Szemberg, omówiono między innymi i zatwierdzono plan pracy na rok 1949 oraz opracowano rozdzielnik sprzętu sportowego dla poszczególnych województw.

Plan pracy na rok 1949 przewiduje m. in. zorganizowanie 2770 nowych Ludowych Zespołów Sportowych. Zespoły te organizowane będą głównie we wsiach, przy spółdzielniach produkcyjnych, przy uniwersytetach ludowych, szkołach, gimnazjach rolniczych.

Prócz tego w roku bieżącym organizowane będą różnego rodzaju imprezy i masowe akcje sportowe. Członkowie LZS-ów wezmą udział w narodowych biegach na przełaj, w wielobojach ludowych, w nauce pływania oraz w październikowych marszach „Szlakiem Zwycięstw".

Jeżeli chodzi o sprzęt sportowy, to poszczególne województwa otrzymają ogółem: 2.000 piłek do siatkówki, tyleż do szczypiorniaka, 2.090 siatek, 9.000 podręczników sportowych, 50.000 kombinezonów, pantofli i koszulek sportowych oraz sztopery. Ogółem Ludowe Zespoły otrzymają sprzęt sportowy na sumę 30 milionów złotych.

* * *

Sport polski obrał zdrowy i właściwy kierunek umasowienia. Na młodzieży wiejskiej oprze się cała akcja wychowania fizycznego. Na wsi drzemią wspaniałe talenty sportowe, narodzą się z nich z pewnością nowi następcy Nojego i Mikrutów.

Trwają obecnie kursy instruktorów i przodowników sportowych.

„Sport na wsi — jak słusznie pisze Przegląd Sportowy — przestaje być legendą i sloganem".

GRANAT

Jednym z warunków odznaki sprawności fizycznej III-ciej klasy, są rzuty. Przewiduje się rzut palantówką, lub kamieniem o wadze 80 gr. Znaleźć kamień o idealnie takiej wadze nie jest tak łatwo, przy tym często jego kształt przeszkadzać może w dobrym uchwycie. Dlatego podajemy dziś sposób zrobienia we własnym zakresie granatu, tym bardziej, że rzucanie sportowym granatem jest bardzo u nas popularne.

Granat sporządza się z drzewa gatunku mocnych (brzoza, jesion, orzech, dąb, buk) zgodnie z rozmiarami przedstawionymi na rysunku.

A więc długość granatu wynosi 236 mm, średnica głowy 46 mm, średnica uchwytu (rączki) 30 mm. Uchwyt ma wysokość 105 mm, od tego miejsca następuje rozszerzenie 26 mm, poczem główka ma również wysokość 105 mm.

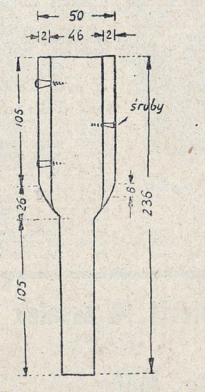

W celu uzyskania potrzebnej wagi, na główkę nabijamy metalową opaskę grubości 2 mm, tak, że w sumie średnica główki wynosić będzie 50 mm. Opaskę metalową umocowuje się przy pomocy dwóch, lub trzech śrubek.

Waga granatu, którym rzucać będą chłopcy wynosi 700 g, dziewczęta — zaś 500 g.

Zeszłoroczny zwycięzca Biegu Narodowego DZWONKOWSKI

Co to? Znowu podnosiłeś moje ciężary?

Wyścig piłek

Gracze ustawiają się w dwóch rzędach, w odległości 3 — 4 kroków jeden od drugiego, przed linią startu narysowaną 10 — 15 kroków od ściany. Pierwsi każdego rzędu otrzymują po jednej piłce. Na sygnał podbiegają do ściany, rzucają o nią piłkę i chwyciwszy ją podają następnemu, zaś sami stają na końcu swego rzędu. Następni powtarzają to samo, aż do ostatniego. Wygrywa rząd, którego ostatni zawodnik z piłką pierwszy stanie w swym rzędzie.

Przegląd Sportowy

TURNIEJ młodych talentów odbędzie się w dniu 12 czerwca, przypuszczalnie w Bydgoszczy.

INDYWIDUALNE mistrzostwa bokserskie Polski juniorów odbędą się w dniach 5—7 sierpnia.

Sport

Przed zawodami piłkarskimi Kraków — Śląsk, juniorzy klasy państwowej rozegrali spotkanie z juniorami klasy A okręgu. Juniorzy klasy państwowej reprezentowani przez zawodników „Cracovii", „Garbarni" i „Wisły" pokonali przeciwników 2:0 (2:0). Obie drużyny zademonstrowały dobre wyszkolenie techniczne, szybką i ambitną grę.

Mecz juniorów był przeglądem sił najmłodszych piłkarzy okręgu, z których wyłoniona zostanie reprezentacja okręgu na zawody Kraków — Śląsk.

Kogucia wojna

Podzielić grających na dwie partie: ustawić w szereg przed dłuższymi bokami pola gry o wymiarach 8 — 15 kroków. Ponumerować grających w szeregach. Wywołani z obu partii zbliżają się do środka skacząc na jednej nodze i staczają ze sobą walkę przez uderzanie się bokiem. Przegrywa i idzie do niewoli gracz, który straci równowagę i dotknie ziemię nogą, pozwoli się zapędzić do twierdzy przeciwnika, pierwszy przekroczy krótszy bok prostokąta, lub chwyci rękami przeciwnika. Można stosować zwody, odskoki i uniki. Po pierwszej walce oblicza się „jeńców", poczym gracze wracają na swoje miejsca. W drugiej kolejce walka odbywa się na drugiej nodze. Wygrywa partia, która w obu spotkaniach zdobędzie więcej punktów.

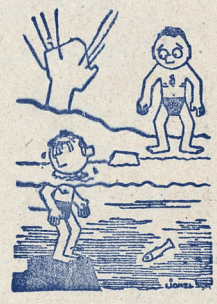

— Skacz śmiało, tu nie jest głęboko!

Depesze

Potrzebny jest papier i ołówek. Jeden z grających odczytuje kilka liter, które stanowią pierwsze litery każdego z wyrazów depeszy. Depesza ma dotyczyć jakiegoś zagadnienia, np. wycieczki i w danym wypadku zawiera litery: z, k, b, s, p, n, p, w, p, (zabrać koce, bowiem są przewidziane nocne postoje w polu). Można z tych samych liter odczytać inne depesze zależnie od pomysłowości grających.

Na XIX indywidualne mistrzostwa bokserskie Polski we Wrocławiu redakcja „Świata Młodych" delegowała swego specjalnego wysłannika redaktora A. Nowakowskiego, którego sprawozdanie znajdziecie w piśmie.

Sport i wczasy

BIBLIOTEKI DZIECIĘCE I MŁODZIEŻOWE NA WCZASACH RODZINNYCH.

Pobierowo — ośrodek dla wczasów rodzinnych wypos. zostanie poza norm. księgozbiorem w odpow. dobraną bibliotekę dziecięcą i młodzieżową, obsługiwaną przez przeszkolony personel. Bibliotekę dziecięcą posiadać będą poza tym ośrodki w Kolumnie k. Bielska. Ośrodki te przeznaczono dla matek z dziećmi.

2 OGNIE

W POPRZEDNIM numerze podaliśmy wymiary boiska tej niezmiernie popularnej gry, jaką są „dwa ognie". Dzisiaj zajmiemy się prawidłami. Sama gra jest niekomplikowana, prosta, a przy tym wyrabia szybkość i siłę mięśni rąk. Trzeba bowiem dobrze, celnie i silnie umieć rzucać piłką, a równocześnie chwytać ją.

W grze biorą udział dwie drużyny, przyczym ilość grających jest zasadniczo dowolna, z tym jednak, by w obu drużynach była jednakowa ilość grających. Każda drużyna wybiera tzw. „matkę". Jest to zazwyczaj najlepszy gracz zespołu.

Obie matki zajmują miejsca za przeciwległymi do siebie liniami boiska, zaś pozostali gracze ustawiają się w ten sposób, jak to ilustruje nasz rysunek. A więc biali znajdują się między „matką" a graczami czarnych i odwrotnie.

„Matki" losują boisko i piłkę. Jeżeli prawo wyboru ma „matka" czarnych, wybiera ona boisko, a wówczas biali zaczynają grę i naodwrót. Załóżmy, że „biali" zaczynają. Starają się oni teraz trafić piłką w przeciwnika, aby go „skuć". Przeciwnik nie jest „skuty", gdy chwyci piłkę z powietrza, lub gdy piłka przed trafieniem go skoczuje o ziemię. Jeżeli piłka znajdzie się na polu przeciwnika lub przejdzie przy podawaniu bocznie linie ich pola, otrzymują oni piłkę z prawem „kucia". „Skuty" zawodnik schodzi z boiska. Skoro któraś drużyna będzie mieć wybitych wszystkich graczy, wówczas do gry wstępuje „matka". Matkę „skuć" trzeba trzykrotnie.

Strzał przeciwnika złapany jednak przy przekroczeniu linii uważa się za skucie. Jednocześnie, gdy „matka", lub gracz przekroczą przy rzucie piłką linię „skucie" nie liczy się.

Naogół stosuje się system podawania. Matka podaje sobie piłkę ze swymi graczami górą, zmusza to przeciwników do ciągłego biegania. „Kuje" się dopiero z dogodnej pozycji, tzn. jeśli przeciwnik znajduje się bardzo blisko. Ma wówczas minimalne szanse na złapanie piłki.

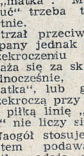

Zaprawa do „dwóch ogni" polega na ćwiczeniach w wyłapywaniu silnych strzałów, na celnym „kuciu", tzn. by nie rzucać piłki wprost w ręce przeciwnika, lecz w nogi itd.

REDAKTOR SPORTOWY ODPOWIADA

„SKOCZEK" Interesują Cię tylko skoki. Otóż rekord świata w skoku w dal należy do murzyna Jesse Ovensa, który na Olipiadzie w 1936 roku skoczył 8 m 13 cm. Ostatnio murzyn amerykański George Brown uzyskał 8 m 2 cm.

KOL. SKAWIŃSKI — LESZNO. To prawda, że po siatkówce i koszykówce obiecywaliśmy zapoznać was z szczypiorniakiem. Narazie piszemy o grze „w dwa ognie", a szczypiórniakiem zajmiemy się w najbliższym czasie. Zresztą obie te gry wchedzą w ramy odznaki sprawności fizycznej III klasy.

KOL. ZIEMBO Z. — SKARŻYSKO. Materiał niestety nie dla nas. Może spróbujecz napisać coś innego.

KOL. W.S. — KRAKÓW. Chętnie. Oczekujemy na spełnienie obietnicy.

Do Redakcji „SWIATA MŁODYCH"

w/m.

W numerze 12 „Świata Młodych" z dnia 25.IV.1949 r. w dziale Sport Młodych, w artykule „Co trzeba umieć, by zdobyć odznakę" w drugim zdaniu jest podane, że „Wydział WF ZHP opracował już normy i ćwiczenia potrzebne do itd."

Uprzejmie proszę o sprostowanie w najbliższym numerze, że podane normy odznak spr. fiz. zostały opracowane przez Główny Urząd Kultury Fizycznej, a nie przez Wydział WF Naczeln. ZHP.

Kierownik Wydz. Kultury Fiz. i Zdrowia Naczelnictwa ZHP
L. Zelazowski hm.

Sport Młodych
Tygodnik Związku Harcerstwa Polskiego
Wydaje: Sp. Wyd. · Ośw. „Czytelnik"
REDAGUJE: zespół
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
DRUK: Zakł. graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 zł, w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumerate zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO 1 8200, „Świat Młodych"
B-71489